

Rozmowa z prof. Jackiem Jassemem,
wybitnym onkologiem **str. 2**



FOT. ARCHIWUM

Wciąż żyjemy od pierwszego
do pierwszego. Polska
klasa średnia to mit
– str. 9

BIZNES

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Wtorek
22.07.2025

Nr 168 (5625)
Nakład: 4.530 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,80 zł (w tym 8% VAT)

Region. Gmina
Redzikowo odbierze
od mieszkańców
tekstyli
str. 4

Słupsk. Kochasz
fantastyczne klimaty?
Zbliża się GryfCon
Słupsk **str. 13**

Ekonomia. Polska
gospodarka się
zadławiła. Kto powie
to głośno?
str. 8

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



SŁUPSK

Archeolodzy rozpoczęli wykopaliska
przy dawnym kinie Milenium **str. 3**



FOT. LUKASZ CAIPAR

WAKACJE TYGODNIOWY URLOP NAD BAŁTYKIEM

Ustka droższa niż Wyspy Kanaryjskie?

Wojciech Lesner
Region

Za tygodniowy urlop nad polskim morzem możemy zapłacić więcej niż na Wyspach Kanaryjskich. W Ustce ceny hoteli są nawet o 1400 zł wyższe, i to bez gwarancji lokalizacji tuż przy morzu. Do tego trzeba doliczyć koszty dojazdu i wyżywienia.

Eksperci z serwisu rankomat.pl wyliczyli, ile polscy wczasowicze zapłacą za nocleg w standardzie trzygwiazdkowym w najpopularniejszych polskich kurortach. Okazuje się, że za tygodniowy pobyt nad polskim morzem możemy słono zapłacić, a taniej wypocniemy w hotelach za granicą.

– Para turystów zapłaci za hotel przy plaży na Wyspach Kanaryjskich od 2119 zł, a za prywatną kwatę 1395

zł. Tymczasem w Ustce ceny hoteli są nawet o 1400 zł wyższe, i to bez gwarancji lokalizacji tuż przy morzu. Najtaniej wypocniemy w Egipcie, gdzie cena za siedem noclegów zaczyna się już od kwoty około 1 tys. zł – wylicza rankomat.pl.

Najtańszy nocleg w hotelu trzygwiazdkowym bezpośrednio przy plaży dla dwóch osób ze śniadaniami w cenie można znaleźć w Egipcie. W Marsa Alam siedem dni pobytu to koszt 1017 zł. W tym samym miejscu rodzina czteroosobowa zapłaci za hotel 2996 zł. Jeszcze tańsze są noclegi w kwaterach – 1912 zł dla pary i 1843 zł dla rodziny.

Z kolei najdrożej jest w chorwackiej Dalmacji, gdzie para zapłaci za hotel 2560 zł. Cena dla rodziny za siedem dni to już 4438 zł w hotelu i 3425 w kwaterze prywatnej. Prywatne pokoje są najdroższe dla pary na włoskiej Sycylii – 1880 zł.

Jak kreują się ceny w polskich miejscowościach turystycznych? Eksperci z rankomat.pl sprawdzili, że rodzice z dwójką dzieci za siedem dni wakacji najwięcej muszą zapłacić w Solinie, czyli 8340 zł.

– Tysiąc złotych mniej trzeba wydać w Mragowie, a na trzecim miejscu znalazł się Szczyrk, gdzie za nocleg w hotelu ze śniadaniami w cenie przyjdzie zapłacić 5633 zł – podają twórcy zestawienia.

Trochę taniej jest nad polskim morzem, ale wciąż ceny hoteli przewyższają te zza granicy. Drożej będzie chociażby w Międzyzdrojach (4965 zł) i Ustce (4639 zł). Jeśli chcemy zafundować sobie romantyczny pobyt we dwoje nad Bałtykiem, za tygodniowy pobyt w Ustce zapłacimy ok. 3,5 tys. zł. Nieco taniej będzie w Międzyzdrojach – tam para za tydzień wczasów wyda 2620 zł. ©©

Dokończenie na str. 4

„Złoto dla zuchwałych”. To była kinowa kpina?

23 czerwca 1970 roku w amerykańskich kinach eksplodował z hukiem komediodramat wojenny „Złoto dla zuchwałych”. Narobił sporo spustoszeń wśród kinomanów i ich myślenia o wojnie **str. 5**

Kraj. Ogromne
odkrycie w Bałtyku.
To największe
złóżisko ropy
naftowej w Polsce
str. 6

Świat.
Dyplomacja
po chińsku.
Kto i kiedy jedzie
do Pekinu?
str. 7



FOT. LUKASZ CAIPAR

Podobno tego lata turystów w Ustce jest mniej niż w zeszłym roku, choć na plaży tego nie widać

Jutro w naszej gazecie Strona Zdrowia

- Są schorzenia, które wykluczają możliwość prowadzenia samochodu
- Zadbaj o swój mózg. Zdrowy i sprawny umysł każdego dnia.

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Mniej agresywne leczenie poprawia jakość życia pacjentów

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz
Rozmowa

z prof. Jackiem Jassemem,
wybitnym onkologiem

Odnoszę wrażenie, że pogłębia się przepaść między polską a europejską i amerykańską onkologią. Czy polscy pacjenci mają dostęp do nowych technologii leczniczych?

Jest odwrotnie: sytuacja w onkologii bardzo się poprawiła. Większość leków, które są zarejestrowane w Unii Europejskiej, jest dostępna w Polsce, więc pod tym względem nadrobiliśmy wiele zaległości. I myślę, że jeżeli są jakieś problemy w onkologii, to one nie wynikają z niewystarczającego dostępu do leków czy innych technologii, tylko z innych powodów.

Jednak organizacje pacjentów apelują o leki stosowane w ramach programów lekowych: w raku piersi, raku płuca czy pęcherza...

Często jednak chodzi o leki, które już mają swoje odpowiedniki w Polsce. Bywa i tak, że firmy farmaceutyczne nie spieszą się ze składaniem wniosków refundacyjnych, ponieważ mogą sprzedawać swoje produkty w ramach programów terapii ratunkowych. Nie jest to zatem jakaś istotna bariera.

Zmieniła się filozofia leczenia onkologicznego. Kiedyś, gdy lekarze mieli do dyspozycji tylko chemioterapię, stosowano kryteria empiryczne. Teraz, w erze terapii celowanych, najważniejsza jest diagnostyka molekularna i portret genetyczny każdego nowotworu.

Tutaj też wiele się zdarzyło. Od około 10 lat większość testów genetycznych jest w Polsce refundowana. Wyjątkiem jest najbardziej zaawansowana technologia kompleksowego profilowania genomowego (CGP). O ile wiem, w najbliższym czasie refundacja tej procedury obejmie dwa no-



Jacek Jassem: - Wykrywamy nowotwory w stadiach bardziej zaawansowanych niż w innych krajach

wotwory: raka płuca i raka jajnika, w których jest ona szczególnie ważna.

Jakie znaczenie ma nowoczesna diagnostyka molekularna obejmująca wiele genów?

Takie badanie pozwala na równoczesną ocenę wielu zmian molekularnych niezależnie od lokalizacji nowotworu. Wykrywa zmiany, które mogą być celami terapii ukierunkowanych molekularnie. Są to często rzadkie zaburzenia, jednak pacjenta nie interesuje, jak często występuje to zaburzenie, ale czy otrzyma nowoczesne i skuteczne leczenie. Jak wspominałem, w Polsce można wykonać większość testów molekularnych. Problem polega na tym, że często podejmuje się tradycyjne leczenie bez badania molekularnego, które ewentualnie pozwoliłoby zastosować leczenie celowane.

Na wynik badania genetycznego czeka się bardzo długo...

Istotnie, są miejsca, gdzie to trwa zbyt długo. Problemem jest na pewno niedobór laboratoriów i kadry. To jest jedno z wąskich gardeł onkologii. Diagnostyka molekularna, obok diagnostyki obrazowej i patomorfologicznej, jest w tej chwili trzecim filarem onkologii. Bez badania molekularnego nie można zlecić leczenia celowanego, więc

trzeba zrobić wszystko, żeby można je było szybko i sprawnie wykonać.

Leki są drogie....

Nowatorskie leki, takie jak leki ukierunkowane molekularnie, są na początku bardzo drogie. Wysoka cena spowodowana jest dużymi kosztami ich opracowania, badań klinicznych i wprowadzania na rynek, a nie kosztem produkcji, ponieważ są to na ogół względnie proste substancje. Na szczęście z czasem szybko tanieją, bo pojawiają się konkurencyjne leki generyczne. Na początku są one dostępne tylko w programach lekowych, ale po pewnym czasie przechodzą do normalnego receptariusza i traktowane są tak jak zwykłe leki.

Czy onkolodzy wiedzą, jak te leki stosować?

Tak, oczywiście. Problemem jest to, że programy lekowe nie są dostępne we wszystkich jednostkach. W związku z ich wysoką ceną państwo stworzyło instrument, jakim są programy lekowe, aby dokładnie monitorować ich stosowanie, skuteczność i objawy niepożądane. Takie szczegółowe raportowanie jest jednak pracochłonne i dodatkowo obciąża lekarzy.

Bardzo dużą wagę przywiązuje się teraz do jakości życia pacjenta onkologicznego.

Poprawa jakości życia, obok wydłużenia przeżycia, jest podstawowym celem leczenia onkologicznego. Czas przeżycia łatwo zmierzyć, natomiast ocena jakości życia jest znacznie trudniejsza: nie wystarczy zapytać pacjenta, czy dobrze się czuje. Są różne instrumenty do mierzenia jakości życia i należy je w większym stopniu wykorzystywać. Bywa bowiem tak, że dwie terapie mają podobną skuteczność mierzoną czasem przeżycia, ale jedna z nich pozwala uzyskać znacznie lepszą jakość życia - wówczas wybór jest oczywisty. Dotyczy to zresztą nie tylko terapii leko-

wych, ale także chirurgii czy radioterapii.

Radioterapia zamiast operacji?

Czasem chirurgię możemy zastąpić radioterapią - z podobnym skutkiem. Są zabiegi bardziej i mniej okaleczające. W tej chwili dąży się do deeskalacji leczenia onkologicznego. Dawniej istniało przekonanie, że im bardziej agresywna chirurgia czy radioterapia, tym lepsze efekty. Okazało się jednak, że wiele nowotworów można leczyć mniej agresywnie, nie pogorsząc wyników leczenia. W chirurgii jest to najbardziej widoczne: dogmat chirurgii maksymalnie tolerowanej zastąpiło leczenie możliwie minimalne, ale skuteczne. Spektakularnym przykładem jest rak piersi, gdzie do lat 80. ubiegłego wieku podstawową metodą leczenia była amputacja, a dziś w większości przypadków wystarczy usunięcie samego guza. I nie chodzi tu tylko o zachowanie tak istotnego atrybutu kobiecości i efekt estetyczny, bo jeśli piersi są duże, amputacja może spowodować zaburzenia statyki całego ciała.

Czy dotyczy to także terapii lekowych?

Tak, np. w przypadku chemioterapii deeskalacja może polegać na zmniejszeniu liczby cykli lub dawki leku. Chemioterapia uszkadza nie tylko nowotwór, ale także inne dzielące się komórki, np. krwiotwórcze, rozrodcze czy nabłonkowe. Z tego powodu coraz częściej zastępuje się ją leczeniem „inteligentnym”, uszkadzającym wybiórczo komórki nowotworowe, które mają pewien defekt genetyczny. Coraz częściej chemioterapię zastępuje także immunoterapia, która mobilizuje układ odpornościowy pacjenta do skuteczniejszej walki z nowotworem.

Mamy mniejszą zachorowalność i większą umieralność niż średnia w Unii Europejskiej. Z czego to wynika?

Stosunek umieralności do zachorowalności jest wskaźnikiem efektywności systemów ochrony zdrowia. Gorsze wyniki leczenia onkologicznego w Polsce w dużym stopniu wynikają ze struktury chorób. Okazuje się, że wykrywamy nowotwory w stadiach bardziej zaawansowanych niż w innych krajach. Wynika to niestety z gorszej świadomości zdrowotnej społeczeństwa, czego skutkiem jest niska „czujność onkologiczna”. Jeśli na przykład człowiek ma przez pół roku chrypkę i nie pójdzie do lekarza, bo mu się wydaje, że przyczyną jest spożycie lodów, to ten nowotwór zostanie wykryty znacznie później. Wyrazem niskiego poziomu edukacji zdrowotnej jest także mały udział mieszkańców naszego kraju w badaniach przesiewowych, które pozwalają wykryć nowotwór w bardzo wczesnych stadiach.

Czyli zdrowotna edukacja od szkoły podstawowej?

Niestety, edukacja zdrowotna nie będzie w polskich szkołach obowiązkowym przedmiotem. A to przecież nauczycioby, jak zdrowo żyć: odpowiednio się odżywiać, unikać papierosów, alkoholu czy uprawiać sport.

Jednak na wizytę u specjalisty trzeba czekać tygodniami.

Organizacja systemu jest zła. Kolejki do lekarzy specjalistów są nieakceptowalne, ale z tym żaden rząd do tej pory sobie nie poradził. W Polsce tysiące pacjentów jest niepotrzebnie hospitalizowanych i to „zjada” ogromne zasoby ochrony zdrowia. Uważam, że odwrócenie piramidy świadczeń pozwoli przesunąć dużą grupę lekarzy ze szpitali do opieki ambulatoryjnej.

Ale wiele procedur wymaga położenia pacjenta na oddziale...

NFZ wymagał do niedawna, by badania genetyczne w kierunku mutacji dziedzicznych związanych z nowotworami były wykonywane w szpitalu.

Procedura polega na pobraniu kilku niewielkiej próbki krwi... Na szczęście to ma się zmienić, ale pozostaje pytanie, dlaczego tyle lat tolerowano ten absurd. Są zresztą nadal szpitale, gdzie np. wszystkie biopsje gruczołu krokowego czy piersi wykonuje się w trybie hospitalizacji, podczas gdy inne wykonują je wyłącznie w trybie ambulatoryjnym. Tysiące chorych otrzymuje w szpitalach chemioterapię czy radioterapię, mimo że są to typowo ambulatoryjne procedury. W ten sposób marnuje się ogromne środki, które można by przeznaczyć na nowe technologie czy właśnie opiekę ambulatoryjną. Niezależnie od tego pobyt w szpitalu nie jest dla pacjenta przyjemnością i niesie ryzyko zakażenia wewnątrzszpitalnego. Dopóki NFZ będzie płacił za zbędne hospitalizacje, sytuacja się nie zmieni. Niestety, nie widzę żadnych konkretnych działań w tym kierunku.

Pacjenci onkologiczni po zakończeniu leczenia nie są kierowani na rehabilitację...

Istotnie, wielu chorych po leczeniu onkologicznym wymaga rehabilitacji fizycznej i psychicznej i nie zawsze jest ona dostępna. Chodzi o to, żeby wyleczony pacjent powrócił do pełnego życia, do pracy, do rodziny, do swoich zainteresowań, a to często wymaga właśnie rehabilitacji. Rehabilitacja jest częścią kompleksowej opieki onkologicznej, którą bardzo pomijamy. W tym modelu chory nie biega z plikiem skierowań od specjalisty do specjalisty, tylko pod opieką zespołu lekarzy przechodzi całą ścieżkę: od rozpoznania, przez cały proces leczenia, po wychodzenie z choroby, w tym rehabilitację. Opieka nad pacjentem nie kończy się w momencie, kiedy otrzymuje ostatni cykl chemioterapii czy ostatnią frakcję radioterapii. Trzeba przywrócić mu także dobry stan fizyczny i psychiczny oraz ułatwić pełną reintegrację społeczną i zawodową.

eprasa.pl ebfba66f15

Tygodniowy urlop nad Bałtykiem. Ustka droższa niż Kanary?

Wojciech Lesner
Temat w pierwszej stronie

Za tygodniowy urlop nad polskim morzem można zapłacić więcej niż na Wyspach Kanaryjskich. W Ustce ceny hoteli są nawet o 1 400 zł wyższe i to bez gwarancji lokalizacji tuż przy morzu. Do tego trzeba doliczyć koszty dojazdu i wyżywienia.

Wyjeżdżając na wakacje, zamiast hotelu wybrać można kwatery prywatną - wtedy nasz domowy budżet ucierpi zdecydowanie mniej. Rodzina czteroosobowa powinna znaleźć nocleg na 7 dni za ok. 4 tys. zł w Międzyzdrojach, Mragowie i Solinie - to i tak więcej niż w popularnych zagranicznych kurortach. Za tys. zł mniej znajdą nocleg w Mikołajkach i Ustce.

Okazuje się, że w Polsce tani hotel da się znaleźć i to w dosyć popularnym kurorcie - Zakopanem. Para za hotel zapłaci 2 064



Ustecki port w miniony weekend

zł za 7 dni, ale jak wyliczyli analitycy, to tylko o 55 zł mniej niż na Teneryfie. Natomiast rodzina 2+2 za hotel w górach zapłaci 3 768 zł za 7 dni, co wciąż stanowi kwotę wyższą o ponad

200 zł niż na Kanarach. Zdecydowanie bardziej konkurencyjne oferty względem tych zagranicznych znajdziemy decydując się na nocleg w kwaterze prywatnej.

- Wszystkie polskie kurorty wakacyjne będą tańsze na tygodniowe wakacje w prywatnych pokojach, jeśli zdecyduje się na nie para. Koszt takiego urlopu zaczyna się od 1868 zł

w Zakopanem do 3208 zł w Mikołajkach. Dla porównania za granicą najtaniej będzie w Turcji - 3304 zł, a najdrożej na Krete 5321 zł - wymieniają eksperci.

Oprócz wydatków na nocleg, do urlopowego budżetu rzecz jasna należy doliczyć inne niezbędne koszty - dojazd czy wyżywienie. Eksperci popularnej porównywarki sprawdzili, jaka jest średnia cena posiłku w niedrożej restauracji za granicą.

- Najdrożej będzie we Włoszech i Grecji - 64 zł. W Hiszpanii niewiele mniej, bo 60 zł. Za chorwacki posiłek zapłacimy średnio 51 zł, ale największe oszczędności czekają nas w Turcji i Egipcie, gdzie za obiadokolację zapłacimy kolejno 33 zł i 15 zł. Dla porównania w Polsce w niedrożej restauracji za jeden posiłek zapłacimy 40 zł - wyliczają.

- Niezależnie od kierunku zawsze można szukać oszczędności na wakacjach. Najważ-

niejszy jest termin rezerwacji - jeśli później zabukujemy nocleg, to cena najpewniej będzie wyższa. Mniej zapłacimy za obiekty o niższym standardzie, warto jednak zawsze czytać o nich opinie, aby nie dać się oszukać. Powinniśmy również analizować zdjęcia - łatwo zmanipulować je tak, aby pokoje wyglądały na lepsze. Coś, na czym nie warto oszczędzać, to ubezpieczenie, które zaczyna się od około 5 zł dziennie. Jeśli planujemy tylko wypocząć na jednej z europejskich plaż, to taka standardowa ochrona powinna wystarczyć. W krajach z drogimi usługami medycznymi rachunek za złamaną nogę na basenie może być droższy niż wszystkie wakacje, na których do tej pory byliśmy. Dlatego lepiej zdecydować się na ubezpieczenie z wysoką sumą kosztów leczenia - ostrzega Magdalena Kajzer, ekspertka Rankomat.pl ds. ubezpieczeń turystycznych ©

Gmina odbierze od mieszkańców tekstylia. Nie trzeba będzie ich wywozić na PSZOK

Wojciech Lesner
Region

Gmina Redzikowo zmienia zasady odbierania tekstyliów od mieszkańców. Od sierpnia nie trzeba będzie zawozić ich do PSZOK-ów, ani punktów zbiórki w świetlicach wiejskich.

To będzie spore ułatwienie dla mieszkańców gminy Redzikowo. Odpady tekstylne od sierpnia będą odbierane bezpośrednio z posesji - na podobnej zasadzie, co odpady wielkogabarytowe. Stare ubrania, zużyta pościel i ręczniki wystarczy wystawić pod domem w odpowiednim terminie.

- Ta zmiana to krok w stronę bardziej uporządkowanego i wygodniejszego systemu gospodarki odpadami. Mamy nadzieję, że ułatwi życie mieszkańcom i odciąży lokalne punkty zbiórki - informuje Gmina Redzikowo.

Przypomnijmy, że 1 stycznia 2025 r. weszła w życie zmiana prawa nakładająca na gminy ustawy obowiązki segregacji odpadów tekstylnych i odzieży. Minimum,



Gmina zachęca też do przekazywania niezniszczonych ubrań innym

jakie musi zapewnić każdy samorząd to zbiórka odpadów tekstylnych w Punktach Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych, czyli popularnych PSZOK-ach. To właśnie tam mieszkańcy muszą zawozić zebrane tekstylia, bowiem starych ubrań czy pościeli nie można już wrzucać do pojemników na odpady zmieszane. Zmiany w przepisach nie wymusiły jednak

na samorządach wprowadzenia pojemników na nową frakcję odpadów, ani także ich odbioru u źródła.

Niektóre gminy, by ułatwić mieszkańcom segregację wprowadziły punkty zbiórki tekstyliów - w gminie Redzikowo oddać je można nie tylko w PSZOK-ach, ale również w świetlicach wiejskich. To oznacza, że z workiem starych ubrań nie trzeba jechać ko-

niecznie na PSZOK. Od sierpnia ma być jeszcze prościej, bo zużytych ubrań czy starej pościeli nie trzeba będzie nigdzie zawozić (choć nadal funkcjonować będą punkty zbiórki w PSZOK-ach w Jezierzycach i Bierkowie).

Gmina zachęca także, aby starych niezniszczonych ubrań nie wyrzucać, tylko oddać.

- Zamiast wyrzucać, pomyśl o przekazaniu ubrań, tekstyliów czy zabawek tym, którzy ich potrzebują. W naszej gminie działa wiele lokalnych inicjatyw - klubów seniora, kół gospodyń, Centrów Aktywności Lokalnej, które chętnie przyjmą takie wsparcie - apeluje gmina.

Co można oddać jako tekstylia?

- ubrania i buty,
- pościel, prześcieradła, poszewki,
- ręczniki, koce, firanki, zasłony, obrusy,
- serwetki, pokrowce, osłony na materace,
- fartuchy, rękawice kuchenne,
- pluszowe zabawki.

©

Konkurs na dyrektora muzeum bez rozstrzygnięcia

Anna Czerny-Marecka
Słupsk

Nie udało się wybrać dyrektora Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Żaden z trojga kandydatów, w tym dwoje ze Słupska, nie uzyskało większości w dwóch głosowaniach komisji konkursowej.

Pierwszy konkurs na dyrektora Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku został ogłoszony przez Zarząd Województwa Pomorskiego 15 maja tego roku.

Oferty w konkursie złożyły trzy osoby: Karolina Keler, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 w Słupsku; Zbigniew Gach, dyrektor Centrum Kultury i Biblioteki Publicznej Gminy Redzikowo; Gerard Radecki, pre-

zes Oddziału Ziemi Wielkopolskiej Stowarzyszenia Muzealników Polskich.

Wszyscy uczestnicy spełnili warunki wskazane w ogłoszeniu o konkursie i zostali zaproszeni na rozmowy indywidualne.

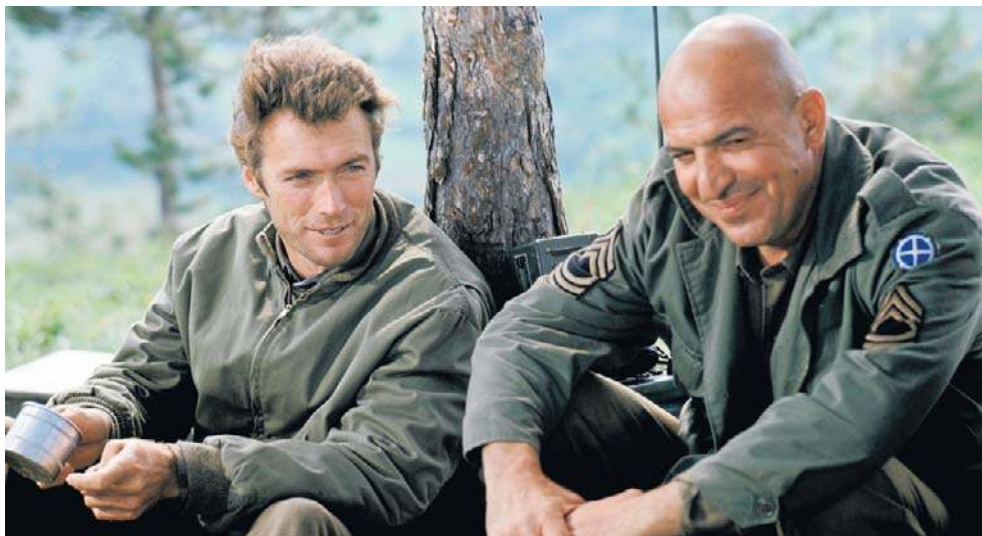
W dwóch głosowaniach komisji konkursowej żaden z kandydatów nie otrzymał większości głosów. W pierwszym Karolina Keler otrzymała 2 głosy, Zbigniew Gach 1, Gerard Radecki 5, w drugim Karolina Keler - 2, Gerard Radecki - 5. W związku z tym konkurs pozostał nierozstrzygnięty.

Przypomnijmy, że konkurs ogłoszono w związku z tym, że obecna dyrektorka MPŚ w Słupsku, Marzenna Mazur, zdecydowała się przejść na emeryturę. ©



Zamek Książąt Pomorskich - główny obiekt Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

„Złoto dla zuchwałych”: gdzie są granice kinowej kpiny?



FOT. MGM/ALL FILM ARCHIVE/MARY EVANS/EAST NEWS

Największe pieniądze z budżetu poszły na aktorów: Clintę Eastwooda (z lewej), Telly'ego Savalasa (z prawej), Donalda Sutherlanda i całą armię pomniejszych

Mariusz Grabowski
Film

23 czerwca 1970 r. w amerykańskich kinach eksplodował z hukiem komediodramat wojenny „Złoto dla zuchwałych”, w reż. Briana G. Huttona. Narobił sporo spustoszeń wśród kinomanów i ich myślenia o wojnie, bo czas heroicznych wojennych narracji miał dopiero nadejść.

Dziś taki film zapewne by nie powstał. Nikt nie ośmieliłby się podnieść ręki na US Army, mocarstwowego narzędzia Ameryki, która „znów chce być wielką”. Ale w 1970 r., za prezydentury demokracji Lyndona Bainesa Johnsona sito obyczajowej cenzury było zdecydowanie bardziej dziurawe.

Sukces? Nie bardzo...

Czas heroicznych wojennych narracji miał dopiero nadejść: w 1976 r. nakręcono „Bitwę o Midway”, dwa lata później „Łowcę jeleni”, a zaraz potem „Czas apokalipsy”. W 1986 r. pojawił się „Pluton”. Wszystkie skrzętnie omijały wszelkie krytyki armii jako instytucji. Owszem, naszpikowane były traumą, rozliczeniami z systemem, goryczą, ale US Army pozostawało nieskalane.

Nawet komedie wojenne kręcone przez „Złotem...”, choćby „Parszywa dwunastka” czy „M.A.S.H.” kpiły raczej z trepowskich przywra niż z sensu istnienia wojska jako takiego. To się w paradygmacie amerykańskiego pojmowania patriotyzmu po prostu nie mieściło.

Tzw. wolność artystycznej wypowiedzi nie ma tu nic

do rzeczy. Film, mimo początkowego rozgłosu wcale nie był aż tak popularny. Akcenty komediowe i gwiazdorska obsada okazały się zbyt słabym wabikiem, a krytycy – wyczuwając dwuznaczność sytuacji – kręcili nosem. Większą karierę „Złoto...” zrobiło na świecie, zwłaszcza za Żelazną kurtyną. W Polsce w 1975 r. film obejrzało dwa mln ludzi. Ale dla nich reputacja US Army nie miała żadnego znaczenia.

Zamieńmy ich rolami

Już sam tytuł filmu budził spory. W oryginale brzmi on „Kelly’s Heroes”, od imienia głównego bohatera, zdegradowanego oficera, który obmyśla plan, w gruncie rzecz gangsterski, aby urwać się z frontu i obrabować bank na głębokim zapleczu Niemców. To w nomenklaturze wojskowej nazywa się dezercją.

Robienie bohaterów z żołnierzy, którzy dla prywaty porzucają obowiązek i łamią przysięgę, dotykał dość wstydliwego tematu w historii armii amerykańskiej. Historycy szacują, że podczas drugiej wojny ok. 50 tys. jankeskich wojaków zdezerterowało ze swojej armii. Charles Glass, autor tomu „Dezerterzy. Ostatnia nieopowiedziana historia II wojny światowej” podaje, że na śmierć skazano wówczas 49 żołnierzy, ale tylko jeden z nich, Eddie Slovik, został rozstrzelany. Większość wyroków śmierci za dezercję była łagodzona.

Zatem mamy tu do czynienia z kwestią etyczną: zamianą ról między bohaterami a przestępcami. Taki fenomen nie może się udać nawet w najbardziej liberalnym systemie.

Jak zarobić?

Czy Brian G. Hutton, reżyser filmu, zdawał sobie z tego sprawę? Choć lepiej byłoby zapytać, czy zdawali sobie z tego sprawę scenarzysta Troy Kennedy-Martin i producenci z Metro-Goldwyn-Mayer? Trudno bowiem przypuszczać, że ci ostatni nie szacowali ewentualnych konsekwencji planowanej prowokacji.

Troy Kennedy-Martin wyglądał w tej historii na osobę nieco przypadkową. Ponoć Hutton zachwycił się jego zrealizowaną rok wcześniej „Włoską robotą”, dość koronkową opowieścią o genialnym złodzieju, który właśnie wyszedł z więzienia i dysponując kilkoma kontaktami i genialnym planem skleił skok stulecia mający na celu zrabowanie ponad czterech mln dolarów.

Sam Hutton też dopiero zdobywał Hollywood, choć jego pierwszy film „Tyłko dla orłów” z 1968 r. natychmiast stał się legendą. Tam także w głównej roli występują wojskowi, choć o zdecydowanie szlachetniejszym i patriotycznym profilu. Zapytajmy więc ponownie: cóż takiego skłoniło zimnych, cynicznych i umiających liczyć kasę macherów z MGM do zainwestowania w film Huttona?

Odpowiedzi są przynajmniej dwie: koszty i ewentualne korzyści z – mówiąc językiem kulturowej lewicy – kontrolowanej liberalnej transgresji w ramach gatunku.

Jugosławia wita!

„Złoto dla zuchwałych” (dane z IMDb) kosztowało 4 mln dolarów. Przyrównując koszty innych wojennych filmów z 1970 r. to śmiesznie mało. Obşypany Oskarami „Patton”

kosztował 12 mln, a „Tora! Tora! Tora!” aż 25 mln. Budżetowa skromność „Złota...” wynikała przede wszystkim z pomysłu, aby zrealizować go w koprodukcji z Jugosławią, która pod rządami Josipa Broz Tito zachowywała daleko posuniętą niezależność od ZSRR.

Jugosłowiańskie plenery zagrały z powodzeniem Francję, a chorwacka miejscowość Vižina zamieniła się w Clermont, w którym Kelly i jego straceńcy zgarnęli z banku ciężarówkę złota wartego 16 mln zielonych. Wykorzystano po tanioci również miejscowych statystów i sprzęt wojskowy, w tym czołgi Sherman, które Jugosławia otrzymała od Stanów Zjednoczonych po wojnie. Scenarzyści zgrabnie zaadaptowali ponadto radzieckie T-34, aby przypominały niemieckie czołgi Tygrys.

Największe pieniądze z budżetu poszły na aktorów: Clintę Eastwooda, Telly'ego Savalasa, Donalda Sutherlanda i całą armię pomniejszych. Nie wiadomo ile dokładnie każdy z nich dostał z owej puli czterech mln dolarów, ale – przynajmniej oficjalnie – byli zadowoleni.

Szydera i kalkulacja

Nim przejdziemy do powodów ideowych zauważmy, że wszyscy bohaterowie filmu Huttona mają wspólną cechę: odbiegają od przyjętej w kinie wojennym normy bohatera. Kelly (Eastwood) to człowiek cyniczny, nienawidzący systemu, który go skrzywdził, „Wielki Joe” (Savalas) to narwaniec, który bardziej ceni szmal niż obowiązek, a o „Szajbusie” (Sutherland) nawet szkoda gadać, bo jego ksywka tłumaczy wszystko.

W tym filmie nikt nie jest uczciwy i prawy: wszyscy są albo idiotami, szabrownikami, albo przekupnymi reprezentantami cywilizacji, ale też niebezpiecznymi psycholami, których armia postawiła w roli dowódców. W postaci gen. Colta (Carroll O'Connor) szybko doszukano się np. cech Georga Pattona, który miał podobne stężenie megalomanii i zamiłowania do paradnych mundurów.

Wspomniana transgresja polegać więc miała na sprawdzeniu w praktyce, czy podobne fabuły będą nośne społecznie. Weryfikacji, czy kinomanom spodoba się nowy styl opowiadania o wojnie, szyderczy, kpiący, nie szanujący tabu. Gdyby tak się stało, filmów

w stylu „Złota dla zuchwałych” mielibyśmy zapewne w przyszłości cały wysyp. Może by nawet powstał nowy gatunek filmowy, dajmy na to: „Nonszalancka komedia wojenna”.

Grunt to marketing

Od strony estetyczno-wizualno-dramaturgicznej film Huttona może się podobać. Jest sporo strzelanki, twardych męskich gadek, jest militarka (mundury, czołgi, samoloty) i są elementy przygody.

Od strony realizacyjnej „Złoto...” pełne jest najprzeróżniejszych błędów i niedociągnięć scenograficznych.

Na kilku ujęciach widać kulisy planu filmowego, jugosłowiańskie napisy i współczesne gadżety, co zapewne spowodowane jest nonszalancją ekipy, która całe to filmowe przedsięwzięcie traktowała jak wakacje.

Z kolei na oficjalnych plakatach reklamowych znajdował się jednozdaniowy opis tego filmu: „They set out to rob a bank... and damn near won a war instead!” („Postanowili obrabować bank ... i »prawie« wygrali wojnę!”), co ze strony marketingowej sprytnie odwracało istotę fabuły i kierowało uwagę widza w stronę brawurowej akcji.

REKLAMA

0011371109



OBWIESZCZENIE

o wydaniu decyzji

Zgodnie z art. 49, art. 10 § 1 i art. 61 § 4 k.p.a. ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2024 r. poz. 572, z późn. zm.), w związku z art. 11f ust. 3 Ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 roku „O szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych” (Dz.U. z 2024 r. poz. 311), Starosta Słupski zawiadamia, o wydaniu w dniu 18 lipca 2025 roku, z wniosku Zarządu Dróg Powiatowych w Słupsku, decyzji o przezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dotyczącej: rozbudowy i przebudowy drogi powiatowej 1135G na odcinku Mrówczyno-Damnica wraz z infrastrukturą techniczną.

Zakres robót obejmuje:

- przebudowę drogi wraz z poszerzeniem drogi powiatowej,
- budowę ciągu pieszo-rowerowego,
- budowę i przebudowę zjazdów,
- przebudowę obiektu mostowego,
- budowę oświetlenia drogowego,
- wykonanie elementów odwodnienia nawierzchni. .

Wykaz działek przeznaczonych pod realizację inwestycji drogowej:

- działka nr 205, w obrębie ewidencyjnym Biećcino, w gminie Damnica,
- działki nr: 45, 116, 119, 133/7, 140, 143/1, 144, 145, 172, 177, 193/3, 194, 207/1, 207/3, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 265, 266, 267, 277, 278, 279, 281/9, 281/10, w obrębie ewidencyjnym Damnica, w gminie Damnica,
- działki nr: 34, 121/2, w obrębie ewidencyjnym Świącichowo, w gminie Damnica.

Wykaz działek przeznaczonych do przejęcia na rzecz:

- działki nr: 143/5 (143/1), 144/1 (144), 194/1 (194), 254/1 (254), 255/1 (255), 399 (256), 257/1 (257), 258/1 (258), 259/1 (259), 261/1 (261), 265/1 (265), 266/1 (266), 267/1 (267), 277/1 (277), 278/1 (278), 279/1 (279), 281/14 (281/9), 281/12 (281/10), w obrębie ewidencyjnym Damnica, w gminie Damnica,
- działki nr: 121/3 (121/2), w obrębie ewidencyjnym Świącichowo, w gminie Damnica.

* w nawiasach podano numery działek przed podziałem wg oznaczenia w katastrze nieruchomości

Określenie nieruchomości lub ich części, z których korzystanie będzie ograniczone:

- działki nr: 45, 116, 119, 133/7, 145, 177, 193/3, 260, w obrębie ewidencyjnym Damnica, w gminie Damnica.

Określenie nieruchomości w stosunku, do których Inwestor jest uprawniony do ich nieodpłatnego zajęcia na czas realizacji inwestycji (realizacja inwestycji drogowej wymaga przejścia przez tereny wód płynących):

- działka nr 140, w obrębie ewidencyjnym Damnica, w gminie Damnica. Zgodnie z art. 11f ust. 1 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, decyzja o inwestycji drogowej ustala lokalizację drogi, zatwierdza projekt podziału nieruchomości i jest pozwoleniem na budowę.

Z aktami sprawy można zapoznać się w siedzibie Starostwa Powiatowego w Słupsku przy ul. Szarych Szeregów 14 (pok. 115).

Zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od daty publicznego ogłoszenia.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

OLSZTYN

Gmina będzie miała nową nazwę

Gmina wiejska Nowe Miasto Lubawskie w województwie warmińsko-mazurskim ma zmienić od nowego roku nazwę na gmina Bratian. Wniosek pozytywnie zarekomendowało MSWiA, a ostateczną decyzję podejmie Rada Ministrów. Jak przypomniał wójt Tomasz Waruszewski, obecnie w powiecie nowomiejskim są dwie gminy Nowe Miasto Lubawskie: wiejska i miejska. Według niego powoduje to m.in. notoryczne pomyłki w dostarczaniu korespondencji do właściwego urzędu. Zda-

rza się też używanie nieprawidłowej, skróconej nazwy Nowe Miasto. - Dzisiaj duże znaczenie ma promocja. Teraz w materiałach promocyjnych musimy używać nazwy „gmina wiejska Nowe Miasto Lubawskie”, żeby było jasne, że nie chodzi o miasto. Mamy więc pięć wyrazów, a to nie jest dobre dla promocji - wyjaśnił. Jak zauważył, nazwa Bratian pozwoli gminie wyróżnić się na tle innych samorządów: jest unikatowa, bo w Polsce nie ma drugiej takiej miejscowości. oprac. WS|PAP

WARSZAWA

Bez Wałęsy na zaprzysiężeniu



Były prezydent Lech Wałęsa poinformował, że nie weźmie udziału w uroczystości zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na Prezydenta RP. Wałęsa był obecny na zaprzysiężeniu prezydenta Andrzeja Dudy na pierwszą kadencję; nie wziął natomiast udziału w drugim zaprzysiężeniu Dudy w 2020 roku.

KATOWICE

Stop agresji wobec migrantów

Rektorzy sześciu śląskich uczelni opublikowali wspólny apel, w którym wyrazili zaniepokojenie narastającą wrogością wobec migrantów. Zwrócili uwagę, że przyzwolenie na mowę nienawiści może odbierać poczucie bezpieczeństwa legalnym studentom i pracownikom. „Uzasadnione obawy przed nielegalną imigracją nie usprawiedliwiają bu-

dowania w społeczeństwie atmosfery zagrożenia i niechęci w stosunku do każdego człowieka, który wyróżnia się kolorem skóry, językiem lub obyczajem kulturowym” - napisali rektorzy. Autorzy apelu nawiązali do niedawnych wystąpień antyimigranckich w różnych miastach Polski, w tym - jak zaznaczyli - „licznie w Katowicach”. oprac. WS|PAP

TOKIO

Premier Japonii Shigeru Ishiba ogłosił, że pozostanie na stanowisku mimo „surowego werdyktu” obywateli w wyborach i utraty większości w Izbie Radców prowadzonej przez niego koalicji Partii Liberalno-Demokratycznej (PLD) i konserwatywnej Komeito. Wzrost poparcia odnotowali nacjonaliści. Wśród kluczowych problemów Ishiba wymienił inflację, wzrost cen, zwłaszcza ryżu, oraz kwestie płac i świadczeń socjalnych.

„

Z bólem odczuwam odpowiedzialność za wyniki wyborów, ale wierzę, że muszę wypełnić odpowiedzialność wobec kraju

Shigeru Ishiba premier Japonii

Ogromne odkrycie w Bałtyku. Największe złożo ropy w Polsce

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Szacuje się, że odkryte złożo Wolin East, ok. 6 km od Świnoujścia, zawiera 22 mln ton wydobywalnych węglowodorów w postaci ropy naftowej i kondensatu.

Central European Petroleum (CEP) poinformowało w poniedziałek o dokonaniu dużego odkrycia ropy naftowej na Morzu Bałtyckim.

W ocenie prezesa CEP Rolf Skaara, złożo ropy naftowej i gazu ziemnego Wolin East stanowi największe konwencjonalne złożo węglowodorów odkryte dotychczas w Polsce i jedno z największych konwencjonalnych złóż ropy naftowej odkryte w Europie w ostatniej dekadzie.

„Dokonałiśmy bardzo dużego odkrycia ropy naftowej we wschodnim regionie Wolina, potwierdzonego odwiertem. To złożo jest największym odkryciem ropy w całej Europie w ciągu ostatnich 10 lat” - powiedział Skaara.

Zapotrzebowanie Polski na ropę wynosi około 700 tys. baryłek dziennie. Krajowa produkcja zapewnia jedynie ok. 16-18 tys. baryłek dziennie, a 95 proc. ropy jest importowane.

„Kiedy rozpoczniemy wydobycie, podwoimy - a być może potroimy - dzienną produkcję ropy w Polsce. To będzie miało istotny wpływ na kra-



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Krajowa produkcja zapewni jedynie ok. 16-18 tys. baryłek dziennie, a 95 proc. ropy jest importowane

jąową produkcję ropy i będzie bardzo korzystne dla bezpieczeństwa energetycznego Polski” - powiedział prezes Central European Petroleum.

„Po rozpoczęciu produkcji zwiększymy również krajową produkcję gazu o około 20 proc. Potwierdziliśmy ostatnio szacunki na poziomie 16,5 miliarda metrów sześciennych gazu” - dodał.

Rolf Skaara ogłosił, że Central European Petroleum rozpocznie poszukiwania partnerów do wydobycia ropy i gazu

z koncesji Wolin. Zapowiedział, że z chęcią podejmie współpracę z polskimi firmami.

„Jesteśmy otwarci na znalezienie partnerów. Będziemy rozmawiać z największymi polskimi i międzynarodowymi firmami zajmującymi się poszukiwaniem i wydobyciem, aby mogli zapoznać się z projektem i dołączyć do nas - tak, aby jak najszybciej przejść do produkcji ropy i gazu” - powiedział.

„Rozmawialiśmy już z partnerami i powiedzieli nam: »rób-

cie odwiert, a jeśli coś znajdziemy, wtedy porozmawiamy». Wiemy więc o co najmniej dziesięciu firmach zainteresowanych rozmowami po odkryciu” - dodał.

Zdaniem prezesa, również międzynarodowi inwestorzy i duże koncerny energetyczne mogą być zainteresowani.

Podkreślił, że jest otwarty na rozmowy z każdą polską firmą, która chce współpracować. Zaznaczył także, że ostatnie spotkanie z PGNiG w sprawie koncesji Wolin odbyło się w 2023 roku.

„Zespół techniczny z dawnego PGNiG i Lotosu to uznani na świecie eksperci w dziedzinie geologii. Doceniamy ich siłę, wiedzę i kompetencje i chcemy z nimi współpracować. Mają doświadczenie we wszystkich obecnie eksploatowanych złożach w Polsce, my natomiast mamy duże know-how z Kanady i Norwegii. Widzieliśmy, jak to działa tam” - powiedział.

Zapytany o to, jaki udział w projekcie byłby skłonny oddać potencjalnemu partnerowi, Rolf Skaara odpowiedział, że nie zapadła jeszcze decyzja, ale nie wyklucza sprzedaży nawet 100 proc. udziałów.

Polska zmieniła procedury udzielania koncesji w 2016 roku, aby zaprosić zagraniczne firmy. Central European Petroleum, kanadyjska firma z siedzibą w Calgary, przyjęło zaproszenie. PAP

Rodzice odpowiedzą przed sądem za brak szczepień u syna. Chodzi o bezpośrednie narażenie na utratę życia

oprac. Karolina Wrońska
Wrocław

Rodzice dziecka, które w marcu trafiło do wrocławskiego szpitala z objawami błonicy, odpowiedzą przed sądem za brak obowiązkowych szczepień u syna.

W marcu tego roku do Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. Gromkowskiego we Wrocławiu trafiło 6-letnie dziecko z objawami błonicy.

Był to pierwszy od lat przypadek tej choroby w regionie.

Dziecko nie było szczepione. Wróciło z wakacji w Afryce, z Zanzibaru. W początkowej fazie hospitalizacji stan 6-latka był ciężki, ale stabilny.

W poniedziałek rzeczniczka Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu prok. Karolina Stocka-Mycek poinformowała, że rodzice chłopca zostali oskarżeni o narażenie syna na bezpośrednie niebezpie-

czeństwo utraty życia albo wystąpienia ciężkiego uszczerbku.

Prokurator podkreśliła, że na rodzicach 6-latka ciążył obowiązek wykonania w drugim miesiącu życia dziecka obowiązkowego szczepienia przeciwko błonicy, tężcowi i krztuścowi. Nie wykonali oni tego szczepienia.

„Wskutek tego (...) doprowadzili do wystąpienia zakażenia małego dziecka błonicy gardła i krtani z następującą ostrą niewydolnością oddechową oraz

niewydolnością krążeniową” - podała rzeczniczka.

Oskarżeni przyznali się do winy. Grozi im do 5 lat więzienia. Szczepienia przeciwko błonicy są w Polsce obowiązkowe. Według kalendarza szczepień, każde dziecko powinno zostać zaszczepione czterema dawkami szczepionki w początkowych miesiącach życia (od drugiego do osiemnastego - szczepienie podstawowe) i dawką przypominającą w szóstym roku życia. PAP

Rabini blokują import drobiu. Ceny cały czas rosną, jest skarga do sądu

oprac. Anna Nagel
Tel Awiw

Do sądu najwyższego w Izraelu wpłynęła skarga przeciw Naczelnemu Rabinatowi, zarzucająca mu bezpodstawne blokowanie importu koszer- nego drobiu.

Posiadając monopol na wydawanie certyfikatów koszerności, Rabinat decyduje o tym, jakie produkty są dostępne.

W 2024 roku izraelska firma Baladi zawarła umowę z brazylijskim koncernem JBS na produkcję i eksport do Izraela drobiu spełniającego wymogi prawa żydowskiego. Choć techniczne dostosowanie zakładów w Brazylii do standardów koszerności dobiega końca, Naczelný Rabinat odmawia opracowania procedur, które umoż-

liwiłyby wydanie certyfikatów koszerności dla brazylijskiego drobiu.

W odpowiedzi na wielokrotne wnioski Baladi Rabinat zaznaczył, że od wielu lat jego polityką jest dopuszczanie uboju poza granicami Izraela jedynie w sytuacjach braku alternatyw na rynku lokalnym. Zdaniem importera „jest to kwestia, która nie ma nic wspólnego z koszernością”, i Rabinat nie ma prawa ograniczać certyfikowania na tej podstawie.

Firma argumentuje, że pozareligijne działanie rabinatu prowadzi do sztucznego ograniczenia konkurencji, co przekłada się na utrzymujące się wysokie ceny drobiu. Od 2022 roku ceny mięsa drobiowego w Izraelu wzrosły o około 20 proc. PAP



Zgodnie z izraelskim prawem jedynie Naczelný Rabinat ma prawo zatwierdzać koszerność produktów mięsnych

Zabójstwo za ślub wzięty wbrew członkom rodziny

oprac. Karolina Wrońska
Islamabad

Władze Pakistanu zatrzymały 11 podejrzanych o tzw. zabójstwo honorowe pary, która pobrała się wbrew woli rodzin. Nagranie morderstwa trafiło na portale społecznościowe.

Szef rządu prowincji Beludżystan zapewnił, że śledztwo wszczęto przeciwko całej grupie.

- Sprawę wszczęto w imieniu rządu Beludżystanu, ponieważ nikt z tego regionu, w tym bliscy ofiar, nie wnioskował o śledztwo - oświadczył. - Państwo nie będzie biernym obserwatorem takiego barbarzyństwa - zapowiedział.

Jak poinformował portal pakistańskiego dziennika „Dawn”, kiedy para wzięła ślub bez zgody

rodziny, ta skierowała sprawę do miejscowej starszyny. Rada plemienna wydała na młodych wyrok śmierci. Parę zaproszono do wioski, a potem wywieziono na odludzie, gdzie poinformowano ich o decyzji starszyny, a następnie zamordowano.

Szef organizacji broniącej w Beludżystanie praw kobiet oświadczył, że nagranie wstrząsnęło nim do głębi. Przypomniawszy również, że od 2019 do 2024 roku w prowincji w imię ochrony honoru zamordowano 212 osób.

Tzw. zabójstwo honorowe to morderstwo osoby oskarżonej o „sprowadzenie wstydu” na rodzinę czy klan. Ofiary - najczęściej kobiety - giną za odmowę zawarcia małżeństwa, cudzołóstwo, nieakceptowany przez rodzinę związek lub zachowanie, strój i decyzje uważane za nieodpowiednie. PAP

Dyplomacja po chińsku. Kto i kiedy jedzie do Pekinu?

oprac. Karolina Wrońska
Pekiin

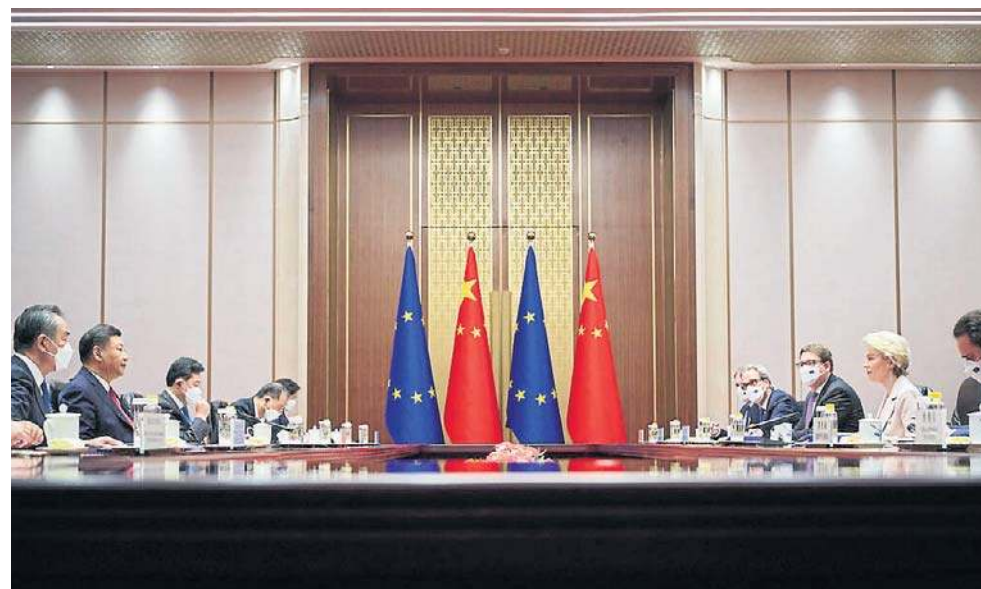
Chiński resort dyplomacji potwierdził wizytę przewodniczącego Rady Europejskiej Antonio Costy oraz szefowej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen w ramach 25. szczytu UE-ChRL.

W komunikacie MSZ przekazano, że szczytowi, który zaplanowano na 24 lipca, współprzewodniczyć będzie premier ChRL Li Qiang. Spotkanie odbędzie się w 50. rocznicę nawiązania stosunków dyplomatycznych między Pekinem a Brukselą.

Do wizyty dojdzie w okresie napięć handlowych i politycznych między UE i ChRL. Obie strony wzajemnie się krytykują za naruszanie zasad uczciwego handlu.

Tymczasem rzecznik prasowy Kremla Dmitrij Pieskow oświadczył w poniedziałek, że nie wyklucza spotkania Władimira Putina z Donaldem Trumpem, jeśli obaj przywódcy będą przebywać w Pekinie w tym samym czasie we wrześniu.

Pieskow potwierdził, że Putin odwiedzi Chinę z okazji organizowanej w wrześniu w Pekinie 80. rocznicy zakończenia II wojny światowej, ale przyznał, że Moskwa nie ma jeszcze informacji, czy również Trump planuje wówczas przyjazd do ChRL.



Szefowie unijnych instytucji spotkają się z przywódcą Chin Xi Jinpingiem. Do wizyty dojdzie w okresie napięć handlowych i politycznych między UE i Chinami

- Przygotowujemy się do podróży do Pekinu, nasz prezydent przygotowuje się do tej podróży... Ale nie słyszeliśmy, aby prezydent Trump również tam się wybierał - mówił w poniedziałek Pieskow podczas spotkania z dziennikarzami.

Zapytany o to, czy Putin i Trump mogliby spotkać się w stolicy Chin, w tym ewentualnie w formie trójsstronnym z przywódcą Chin Xi Jinpingiem, odpowiedział:

- Jeśli tak się stanie, że Trump tam będzie, to, oczywiście, nie możemy wykluczyć, że kwestia celowości spotkania zostanie omówiona.

W piątek brytyjski „The Times” podał, że wraz z ociepleniem relacji Chin-USA wróciły spekulacje, czy Donald Trump zostanie zaproszony przez chińskiego przywódcę Xi Jinpinga na obchody 80. rocznicy zakończenia II wojny światowej we wrześniu w Pekinie.

Władimir Putin odwiedzi Chinę z okazji organizowanej w wrześniu w Pekinie 80. rocznicy zakończenia II wojny światowej

Dziennik zaznaczył, że Putin przyjął już zaproszenie.

Nadal nie wiadomo z kolei kiedy dojdzie spotkania Trumpa z Xi Jinpingiem.

- Przywódcy USA i Chin prawdopodobnie spotkają się przed lub w trakcie tegorocznego szczytu APEC, który odbędzie się w dniach 30 października - 1 listopada w Korei Południowej - poinformował dziennik „South China Morning Post” powołując się na „wiele źródeł”. Eksperci cytowani przez „SCMP” podkreślają, że spotkanie może przyczynić się do przełamania impasu w kwestiach handlu i cel. PAP

Ukraina tropi zdrajców. Służby zdemaskowały deputowanego, który współpracował z FSB

oprac. Anna Nagel
Kijów

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy wykryła agenta rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa, który odpowiadał za jej wpływy w Narodowym Biurze Antykorupcyjnym Ukrainy (NABU).

Z materiałów sprawy wynika, że chodzi o deputowanego Rady Najwyższej Ukrainy z zakazanej partii Opozycyjna Platforma - Za Życie, Fedira Chrystenkę.

Po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji w 2022 r. Chrystenko uciekł z Ukrainy, ale nadal wywiera wpływ na NABU. Został on zwerbowany przez FSB jeszcze za czasów prezydentury Wiktora Janukowycza, a obecnie pozostaje w bliskim kontakcie z Jurijem Iwanuszczenką, który jest rezydentem FSB oraz był „nad-



Pod lupą służb znajdują się wszystkie instytucje

zorczą” tzw. Donieckiej Republiki Ludowej (DRL) - zaanektowanego przez Rosję separatystycznego tworu na wschodzie Ukrainy. Podczas przeszukań u osób powiązanych z deputowanym Chrystenką znaleziono materiały z postępowań karnych pro-

wadzonych przez NABU, w tym dokumenty dotyczące niejawnej obserwacji osób podejrzanych, a także ankiety kandydatów na detektywów BBE. Świadczy to o rosyjskim wpływie oraz systemowych przeciekach informacji z ukraińskiej instytucji antykorupcyjnej.

Obecnie Chrystenko został zaocznie poinformowany o postawieniu zarzutów.

NABU poinformowało w poniedziałek o przeszukaniach prowadzonych przez SBU i Prokuraturę Generalną, a jego dyrektor Semen Krywonos przerwał wizytę w Wielkiej Brytanii i wrócił na Ukrainę.

„Na chwilę obecną wiemy o co najmniej 70 przeszukaniach przeprowadzonych przez SBU i Biuro Prokuratora Generalnego przeciwko pracownikom NABU. Przeszukania obejmują co naj-

mniej 15 pracowników NABU. Zgodnie z dostępnymi informacjami działania śledcze są prowadzone bez nakazów sądowych” - twierdzi NABU.

Ponadto trwa kontrola Państwowej Służby Łączności Specjalnej, która obejmuje infrastrukturę techniczną NABU. Rozpoczęto też niezapowiedzianą kontrolę stanu ochrony informacji niejawnych, zainicjowaną przez SBU. Dotyczy ona pracowników NABU posiadających dostęp do informacji niejawnych oraz uprawnienia do prowadzenia niejawnych czynności śledczych.

Narodowe Biuro Antykorupcyjne Ukrainy zostało powołane w 2014 roku. Jego utworzenie było jednym z warunków współpracy Ukrainy z UE i Międzynarodowym Funduszem Walutowym. PAP

strefa
BIZNESU

strefabiznesu.pl

DOLAR
AMERYKAŃSKI
1 USD

3,64

EURO
1 EUR

4,24

FRANK
SZWAJCARSKI
1 CHF

4,55

FUNT
SZTERLING
1 GBP

4,90

JEN
100 JPY

2,46

DANE WG NBP Z DNIA 21.07.2025, G. 12:00

Polska gospodarka się zadławiła.
Kto powie to głośno?Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Choć jeszcze niedawno ekonomiści chwalili Polskę za sukces transformacji, dziś coraz częściej ostrzegają: wpadliśmy w pułapkę średniego rozwoju. Przez dekady goniliśmy Zachód, ale teraz wyczerpały się łatwe źródła wzrostu. Płace rosną wolniej niż oczekiwania społeczne, produktywność stoi w miejscu, a innowacyjność polskiej gospodarki przypomina prowizorkę.

Czy rzeczywiście utknęliśmy w miejscu, z którego nie da się wyjść bez głębokiej zmiany polityki gospodarczej i społecznej?

Czym jest pułapka średniego rozwoju i dlaczego dotyczy Polski?

Termin „pułapka średniego rozwoju” (ang. middle income trap) został spopularyzowany przez Bank Światowy. Oznacza sytuację, w której kraj, po szybkim wzroście gospodarczym i przejściu z poziomu niskiego dochodu do średniego, traci impet i nie potrafi wejść na kolejny etap – poziom wysokiego dochodu. Taka gospodarka nie jest już konkurencyjna dzięki taniej sile roboczej, ale też nie potrafi konkurować innowacyjnością z krajami wysoko rozwiniętymi.

W tym sensie Polska jest podręcznikowym przypadkiem. Od 1990 roku polska gospodarka rosła szybciej niż większość krajów UE. PKB per capita (w ujęciu siły nabywczej) wzrósł z około 30% średniej unijnej w 1990 roku do niemal 80% w 2023 roku. Jednak – jak pokazują dane Eurostatu – ten wzrost wyraźnie wyhamował po 2018 roku. Co więcej, struktura gospodarki zmieniła się w znacznie mniejszym stopniu niż w innych krajach, które przeskoczyły ten próg: Korei Południowej, Irlandii czy Estonii.



Pułapka średniego rozwoju to nie wyrok – to wyzwanie. Ale żeby je podjąć, trzeba najpierw je zauważyć. A z tym w Polsce wciąż mamy problem.

Polska wciąż opiera wzrost gospodarczy na relatywnie taniej pracy, montażu i eksporcie części zamiennych. Dane OECD pokazują, że wartość dodana w przemyśle przetwórczym w Polsce jest jedną z najniższych w UE. To oznacza, że większość zysków z globalnych łańcuchów wartości trafia do firm zagranicznych, które posiadają technologie, know-how i marki – a nie do polskich poddostawców.

Produktywność nie rośnie, innowacyjność kuleje

By wydostać się z pułapki średniego rozwoju, kraj musi przejść transformację: od imitacji do innowacji. Musi podnieść produktywność, poprawić jakość instytucji, inwestować w badania i rozwój. Polska tymczasem pozostaje w ogniu Europy, jeśli chodzi o wydatki na B+R. Według danych GUS i Eurostatu, w 2022 roku Polska wydała na badania i rozwój 1,46% PKB, podczas gdy średnia unijna wynosiła 2,3%, a liderzy tacy jak Szwecja, Niemcy czy Finlandia przekraczali 3%.

Równocześnie produktywność pracy – mierzona wartością dodaną na pracownika – praktycznie nie rośnie. W latach 2018-2022 rosła w Polsce wolniej niż w Czechach, na Słowacji i na Litwie. Według danych Komisji Europejskiej, luka produktywności między Polską a Niemcami przekracza 50%, a w sektorze usług – nawet 70%.

Innowacyjność polskich firm? Głównie pozorna. Zgodnie z „Innovation Scoreboard 2024” Komisji Europejskiej, Polska zajmuje dopiero 24. miejsce na 27 państw UE. Mniej innowacyjne są tylko Rumunia, Bułgaria i Łotwa. To nie tylko kwestia nakładów, ale też jakości zarządzania, otwartości na ryzyko i braku długofalowej polityki przemysłowej.

Tania siła robocza już nie wystarcza

Przez dwie dekady atutem Polski była tania siła robocza i niskie koszty prowadzenia działalności. Jednak ten model się wyczerpał. Od 2010 roku realne płace w Polsce wzrosły o ponad 50% – i słusznie. Jednak bez wzrostu produktywności

oznacza to, że Polska staje się krajem coraz mniej konkurencyjnym kosztowo, a nie nadgania innowacyjnością.

Z danych Eurostatu wynika, że w 2023 roku średni koszt godziny pracy w Polsce wynosił 13,5 euro – mniej niż średnia unijna (30,5 euro), ale już znacznie więcej niż np. w Serbii (9 euro). Jednocześnie wskaźnik zatrudnienia w sektorze high-tech w Polsce wynosi tylko 4,5% ogółu zatrudnionych – to o połowę mniej niż w Czechach i trzy razy mniej niż w Niemczech.

Firmy zaczynają więc przenosić produkcję dalej na wschód, a Polska staje się zbyt droga, by konkurować ceną, i zbyt słaba, by konkurować jakością. Według raportu Polskiego Instytutu Ekonomicznego, aż 72% polskich eksporterów to poddostawcy dla zagranicznych koncernów. Nie mają własnych marek, nie projektują produktów, nie kształtują trendów – wykonują zlecenia.

Państwo bez strategii, elity bez wizji

Kolejną przeszkodą jest brak spójnej strategii rozwoju. W Pol-

sce polityka przemysłowa była przez lata tematem tabu – utożsamianym z PRL-em i centralnym planowaniem. Dziś jednak nawet Komisja Europejska przyznaje, że bez aktywnej roli państwa nie da się przejść na wyższy poziom rozwoju.

Kraje, które wydostały się z pułapki średniego dochodu, miały świadome elity i długofalowe strategie. Korea Południowa promowała swoje cele i wymuszała na nich inwestycje w R&D. Irlandia postawiła na edukację i przyciąganie firm technologicznych, nie tylko montowni. Estonia stworzyła cyfrowe państwo i wspierała rozwój rodzimego sektora IT.

Tymczasem Polska przez dekady nie miała polityki przemysłowej z prawdziwego zdarzenia. Brakowało koordynacji między resortami, polityka innowacyjna była rozproszona i oparta głównie na funduszach unijnych. Dziś, gdy kończy się okres łatwego finansowania z Brukseli, okazuje się, że bez unijnych dotacji wiele mechanizmów przestaje działać.

Edukacja i demografia: tykające bomby

Równie groźnym czynnikiem są kryzysy strukturalne: w edukacji i demografii. System edukacji w Polsce nie przygotowuje uczniów do gospodarki opartej na wiedzy. Choć wyniki testów PISA są wciąż relatywnie dobre, to system cierpi na chroniczne niedofinansowanie, niskie płace nauczycieli, przeładowane podstawy programowe i brak nacisku na kompetencje przyszłości – kreatywność, pracę zespołową, rozwiązywanie problemów.

Z kolei demografia to cichy zabójca. Polska starzeje się szybciej niż większość krajów UE. Według prognoz GUS, do 2050 roku liczba ludności Polski spadnie poniżej 34 milionów, a udział osób w wieku produkcyjnym spadnie z 60% do 50%. To oznacza, że mniej pracujących będzie musiało utrzymać więcej emerytów

i osób starszych. W połączeniu z niską produktywnością, może to skutkować długotrwałą stagnacją gospodarczą.

Jak wydostać się z pułapki?

Nie ma jednej recepty, ale są ścieżki, które działały gdzie indziej. Polska musi zredefiniować swoją strategię rozwoju: przejść od imitacji do kreacji, od kosztowej konkurencyjności do jakościowej. Potrzebne są:

- Inwestycje w B+R – zwiększenie wydatków publicznych i prywatnych do co najmniej 2,5% PKB do 2030 roku;
- Polityka przemysłowa – wspieranie kluczowych branż, takich jak biotechnologia, zielone technologie, AI i elektronika;
- Reforma edukacji – modernizacja podstaw programowych, wzrost wynagrodzeń nauczycieli, więcej nacisku na kompetencje miękkie i cyfrowe;
- Imigracja i integracja – otwarcie się na pracowników z zagranicy i polityka integracyjna, by przeciwdziałać demograficznemu regresowi;
- Instytucje wspierające innowacje – stabilne, przewidywalne otoczenie prawne i finansowe dla start-upów oraz przemysłu wysokiej technologii.

Nie jesteśmy skazani na stagnację. Wciąż mamy szansę na to, by przekształcić się w kraj innowacyjny, o wysokiej wartości dodanej, dobrych miejscach pracy i silnych markach. Ale potrzebujemy decyzji politycznych, które sięgają poza horyzont jednej kadencji. Potrzebujemy elit, które myślą w kategoriach dekad, nie sondaży. Potrzebujemy obywateli, którzy wymagają od państwa więcej niż tylko łatania dziur.

Pułapka średniego rozwoju to nie wyrok – to wyzwanie. Ale żeby je podjąć, trzeba najpierw je zauważyć. A z tym w Polsce wciąż mamy problem.

©@

Wciąż żyjemy do pierwszego. Polska klasa średnia to mit

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Mimo że Polska od lat chwali się wzrostem płac i budową klasy średniej, nasza kondycja finansowa wypada coraz słabiej na tle Europy. Według najnowszych danych Eurostatu Polacy odkładają jedynie 2-2,4% swojego dochodu - gorszy wynik mają tylko Grecy i Rumuni.

Dlaczego w kraju, który teoretycznie się bogaci, podatnik klasy średniej wciąż nie może zbudować poduszki finansowej? To nie tylko kwestia wiedzy finansowej. To efekt struktury dochodów, kosztów życia, wyczerpującej polityki fiskalnej i kultury ekonomicznej, która nie sprzyja długoterminowej rezerwie finansowej.

Gdzie się podziało 98%?

Z danych Eurostatu jasno wynika: Polacy odkładają średnio... jedynie 2% swojego dochodu do dyspozycji. To trzeci od końca wynik w UE - gorszy mają tylko Grecja (-1,9%) i Rumunia (-6,8%). Te dwa państwa mają wynik ujemny. To znaczy, że gospodarstwa domowe wydały więcej, niż wynosi ich dochód do dyspozycji. Albo więc żyją z oszczędności wypracowanych w poprzednich latach, albo zaciągają po-



FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Polski system podatkowy odciaża budżet państwa kosztem obywatela. Mniej progresji to mniej redystrybucji i mniej usług publicznych. W efekcie przeciętne gospodarstwo domowe musi płacić z własnej kieszeni za usługi zdrowotne.

życzki na sfinansowanie swoich wydatków.

Gdy UE oszczędza średnio 13,2% dochodu, a strefa euro 14,1%, my ledwie zbijemy dwuprocentowym wskaźnikiem. Spójrzmy na liczby: Czesi, Niemcy, Węgrzy - każda z tych gospodarek odkłada niemal jedną piątą dochodu (19-19,4%). To potężna dysproporcja, pokazująca głęboką lukę między warstwą, którą rząd określa jako klasę średnią, a rzeczywistością codziennych finansów.

Polskie definicje klasy średniej często opierają się na prze-

dziale dochodów - najczęściej w granicach 8-12 tys. zł brutto. Ale co to znaczy w praktyce? Nawet dla zarabiających w tym zakresie typowa rzeczywistość to: wydatki na mieszkanie, kredyty, edukację dzieci i rosnące ceny usług - często konsumują całe wynagrodzenie. Efektem jest życie „od pierwszego do pierwszego”, z niewielką rezerwą.

Z badania NBP wynika, że mediana oszczędności to około 2,6 tys. zł, a przeciętna wartość 8,6 tys. zł - w porównaniu do zagranicznych przeciętności ta

skala wygląda tragicznie. Dla Niemca czy Francuza taka suma często wystarcza na... weekendowy wyjazd. Zwykły kredyt hipoteczny w Polsce często pochłania 30-40% dochodu, a rata rośnie razem z inflacją i kosztami życia - co powoduje znikanie marginesu bezpieczeństwa.

Dlaczego nie oszczędzamy? To nie tylko „brak chęci”

Z raportu „Portret Finansowy Polaków” wynika, że aż 63% osób bez oszczędności

wskazuje na zbyt niskie dochody jako główny powód - jedynie 17% skarży się na brak umiejętności oszczędzania. To pokazuje, że brak oszczędności to nie kwestia braku wiedzy, ale realnej niezdolności do wygospodarowania nadwyżki finansowej.

Polskie pensje rosną, ale rosną też ceny - inflacja w 2023 r. sięgała 6,4%, najwyższej od 2008 r. W efekcie nominalne wzrosty wynagrodzeń nie przekładają się na realną siłę nabywczą.

Polski system podatkowy - choć wykazujący niski klin podatkowy - odciaża budżet państwa kosztem obywatela. Mniej progresji to mniej redystrybucji i mniej usług publicznych. W efekcie przeciętne gospodarstwo domowe musi płacić z własnej kieszeni za usługi zdrowotne, edukację, dodatki emerytalne.

W praktyce oznacza to, że to, co w innych krajach zapewnia państwo - np. publiczna służba zdrowia czy edukacja - musi być finansowane przez jednostkę. To ogranicza zdolność do odkładania pieniędzy.

Kryzys opieki zdrowia

Z danych Eurostatu i OECD wynika, że Polacy finansują z własnej kieszeni aż 28% wszystkich wydatków na zdrowie, podczas gdy unijna średnia wynosi zaledwie 19%, z czego jedynie 14,3% przypada

na bezpośrednie wydatki z budżetów domowych. W praktyce oznacza to, że przeciętne polskie gospodarstwo przeznacza na prywatną opiekę zdrowotną nawet 5-8% swoich dochodów, czyli niemal dwa razy więcej niż typowy obywatel Unii Europejskiej.

To ogromne obciążenie finansowe nie wynika z luksusowej konsumpcji, lecz z konieczności. Publiczny system ochrony zdrowia nie nadąża za potrzebami, a kolejki do specjalistów i badań diagnostycznych zmuszają rodziny do korzystania z prywatnych placówek. Efekt? Zamiast oszczędzać, klasa średnia wydaje coraz większą część swojego dochodu na podstawowe usługi, które w innych krajach zapewnia państwo. W ten sposób oszczędności stają się luksusem - nie efektem wyboru, lecz przywilejem.

Polska klasa średnia to nie obraz dostatku, ale społeczna grupa balansująca na granicy płynności. Dane Eurostatu mówią za siebie: oszczędzamy średnio jedynie 2-2,4% dochodów - w UE osiągają one prawie 13-14%. Nawet nominalny wzrost wynagrodzeń nie zbilansował presji inflacyjnej, podatkowej i kosztowej. Bez systemowej zmiany - w edukacji i podatkach - może się okazać, że rosnąca klasa średnia to jedynie fasada bez kapitału. ©©

Branża budowlana na huśtawce. Brak stabilności niszczy ważny polski sektor

Dorota Mariańska
dorota.marianska@polskapress.pl

Sektor budowlany jest na minusie od niemal półtora roku. Jednak w ciągu najbliższych miesięcy niewielka liczba zamówień może zamienić się w klęskę urodzaju.

Zdaniem ekspertów ciągłe mierzenie się z okresami bez kontraktów, a potem boomami inwestycyjnymi niszczy sektor. Dodatkowo, jeżeli wykonawcy nie będą w stanie zaspokoić potrzeb rynku, ceny mogą poszybować w górę.

Dzięki dofinansowaniu z KPO m.in. kupionych zostało 334 nisko- i zeroemisyjnych autobusów, przekazano też ponad 341 tys. bonów na laptopy dla nauczycieli.

Natomiast jeżeli chodzi o działania stricte budowlane, przeprowadzono termomodernizację ok. 452 tys. domów



FOT. MARZENA BUGALA-ASTASZOW POLSKA PRESS

Kamil Sobolewski, główny ekonomista Pracodawców RP, podkreśla, że ciągłe zmaganie się branży budowlanej z okresami bez kontraktów, a potem boomami inwestycyjnymi niszczy sektor.

i mieszkań, wybudowano 19 km nowych obwodnic. Zatem, biorąc pod uwagę branżę budowlaną, KPO dopiero zaczyna się rozkręcać.

Jednocześnie sektor budowlany jest na minusie od niemal półtora roku. Jak wynika z najnowszych danych Głównego

Urzędu Statystycznego, produkcja budowlano-montażowa (w cenach stałych) zrealizowana w maju 2025 r. na terenie kraju była o 2,9 proc. niższa niż w analogicznym okresie 2024 r.

Ekonomiści spodziewają się poprawy w budownictwie w drugiej połowie 2025 r. Ma ona

wynikać właśnie z realizacji projektów publicznych napełnianych środkami z KPO.

- W najbliższych latach kluczowe znaczenie będzie miało tempo uruchamiania środków z Krajowego Planu Odbudowy, ale także realizacja innych dużych programów infrastrukturalnych, takich jak inwestycje związane z budową Centralnego Portu Komunikacyjnego. Oba te źródła mogą zasilić krajowy rynek budowlany znaczącymi budżetami. Jednocześnie wpływ na koniunkturę będzie miała sytuacja finansowa samorządów, polityka fiskalna państwa oraz stabilność otoczenia międzynarodowego - podkreśla natomiast Marcin Lewandowski, wiceprezes firmy budowlanej NDI.

Z kolei według Marcina Nosińskiego, eksperta BCC ds. prawa budowlanego i nieruchomości, istnieje ryzyko, że pojawią się tyle zamówień, że wykonawcy nie będą w stanie zaspoko-

ić potrzeb rynku. A to w praktyce mogłoby oznaczać, że, po pierwsze, ceny ceny pójdą w górę, po drugie, zatory płatnicze doprowadzą do upadku wielu przedsiębiorców.

- Obecnie sytuacja na rynku zamówień publicznych jest dość osobliwa - coraz częściej okazuje się, że oferowane ceny są niższe niż budżet zakładany przez zamawiającego. O ile środki z KPO będą skutecznie wykorzystywane, a taki scenariusz jest zagrożony ze względu na ogromne opóźnienie Polski w uzyskaniu środków z KPO, to prędzej obawiałbym się klęski urodzaju, niż braku zamówień - tłumaczy Marcin Nosiński.

Natomiast Kamil Sobolewski, główny ekonomista Pracodawców RP, podkreśla, że ciągłe zmaganie się branży budowlanej z okresami bez kontraktów, a potem boomami inwestycyjnymi niszczy sektor.

- Utrudnia to zbudowanie i utrzymanie kompetentnych

zespołów, pogarsza przewidywalność pracownikom sektora, ogranicza inwestycje kapitałowe. Te inwestycje kapitałowe mogą w szczególności ograniczać pracochłonność robót budowlanych, ale trudno kupować drogi i zaawansowany technicznie sprzęt na potrzeby jednego kontraktu na małej marży, nie mając widoczności kolejnych kontraktów. Ogranicza moce wytwórcze i pogarsza jakość zamówień realizowanych w boomie, co psuje reputację branży - podsumowuje Kamil Sobolewski.

- Jak w każdej produkcji, także w budownictwie najlepiej byłoby operować przy pełnym wykorzystaniu mocy wytwórczych w razie potrzeby ewolucyjnie, a nie rewolucyjnie dostosowując wielkość tych mocy do potrzeb rynku. Dlatego takie ważne jest zakończenie okresu zastoju w budownictwie - dodaje. ©©

Reindustrializacja Europy. Włożmy to między bajki

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Europa mówi o reindustrializacji, ale działa chaotycznie, bez realnej strategii i odpowiednich narzędzi. „Made in Europe” brzmi dumnie, lecz za tym hasłem kryje się słabość Unii, która nie potrafi skutecznie konkurować z Chinami, USA czy Koreą Południową.

Zamiast wspólnego planu mamy mozaikę narodowych interesów i subsydiów, często sprzecznych. Bruksela publikuje kolejne strategie, ale nie ma władzy, by je egzekwować. W efekcie Europa może przegapić ostatni moment, by wrócić do gry jako przemysłowa potęga i stanie się kontynentem konsumentów - zależnym od innych i coraz bardziej bezradnym.

Europa chce wrócić do gry, ale z jakiego poziomu?

Reindustrializacja stała się jednym z głównych haseł polityki gospodarczej Unii Europejskiej po pandemii COVID-19 i wybuchu wojny w Ukrainie. Komisja Europejska wprost mówi o potrzebie zwiększenia „suwerenności gospodarczej” i odbudowy własnych mocy produkcyjnych. Strategia ta znalazła swój wyraz w dokumentach takich jak European Industrial Strategy z 2020 roku, Chips Act, a ostatnio w projekcie Net-Zero Industry Act, mającym wspierać zielone technologie produkowane na kontynencie.

Problem w tym, że Europa wkracza w ten proces z pozycji słabości. Udział przemysłu w PKB krajów UE systematycznie spadał przez ostatnie dekady - z około 23% w 1995 roku do 19% w 2024 roku (według danych Eurostatu). W Niemczech udział ten wynosi około 20%, ale we Francji to zaledwie 13%, a w krajach południa jeszcze mniej. Tymczasem w Chinach przemysł odpowiada za 32% PKB, a w Korei Południowej za 27%.

Europa stała się importerem przemysłowych komponentów, maszyn, surowców strategicznych i technologii. Ponad 80% leków generycznych na europejskim rynku produkowanych jest w Azji. 90% metali ziem rzadkich, potrzebnych do produkcji baterii, pochodzi



Komisja Europejska może ogłaszać strategie, ale nie może ich egzekwować. Parlament Europejski nie ma inicjatywy ustawodawczej, a Europejski Bank Centralny nie może finansować projektów przemysłowych

z Chin. Europa straciła nie tylko fabryki, ale i kompetencje: od projektowania po logistykę.

Pandemia i wojna jako brutalna lekcja

Pandemia koronawirusa ujawniła, jak bardzo uzależniona stała się Europa od globalnych łańcuchów dostaw. Brak maseczek, sprzętu medycznego, leków, a później półprzewodników, stał się symbolem nie tylko słabości, ale i strategicznej naiwności Zachodu. Gdy do tego doszła wojna w Ukrainie i kryzys energetyczny, zależność od zewnętrznych źródeł surowców - od rosyjskiego gazu po chińskie komponenty - zaczęła być traktowana jako zagrożenie egzystencjalne.

Firmy w Europie są narażone na większe ryzyko zakłóceń w łańcuchach dostaw niż ich konkurenci w Ameryce Północnej czy Azji. To dlatego Bruksela i Berlin zaczęły mówić o „redukcji ryzyka” (de-risking) zamiast pełnej de-coupling z Chinami. Celem nie jest już pełna globalizacja, ale dywersyfikacja - produkcja bliżej konsumenta, krótsze łańcuchy dostaw, większa kontrola nad technologią.

Z perspektywy politycznej reindustrializacja stała się też odpowiedzią na rosnące nierówności terytorialne. Utrata przemysłu uderzyła w regiony peryferyjne i klasy pracujące

- to one w dużej mierze wspierały partie populistyczne i antysystemowe. Powrót fabryk to nie tylko gospodarka, to także próba przywrócenia sensu społecznego umowy w zachodnich demokracjach.

„Made in Europe” - znaczy co?

Hasło „Made in Europe” stało się politycznym sloganem, ale jego zawartość jest niejasna. Czy chodzi o to, by produkować wszystko od A do Z w Europie? Czy wystarczy, że europejskie firmy będą kontrolować łańcuchy dostaw, nawet jeśli produkcja pozostanie w Azji? Czy chodzi o bezpieczeństwo, ekologię, miejsca pracy, czy o wszystko naraz?

Europejski Chips Act zakłada, że UE osiągnie 20% udział w światowym rynku półprzewodników do 2030 roku (dziś to ok. 10%). Brzmi ambitnie, ale według analityków oznacza to konieczność inwestycji rzędu 500 mld euro - tymczasem realnie zadeklarowano jedynie ok. 43 mld euro, z czego większość to środki prywatne. A nawet jeśli powstaną fabryki - jak ta Intela w Magdeburgu - to one i tak będą importować maszyny z Japonii, komponenty z Tajwanu i know-how z USA.

Podobne problemy widać w sektorze baterii i elektromobilności. Europejskie konsorcja, takie jak Northvolt, próbują

konkurować z chińskimi gigantami (CATL, BYD), ale skala, tempo i dostęp do surowców wciąż są po stronie Azji. Europejski przemysł samochodowy wchodzi w transformację z opóźnieniem i w defensywie, a chińskie samochody elektryczne już zalewają rynek - często tańsze, nowocześniejsze i lepiej dostosowane do realiów cyfrowych.

Zielony przemysł kontra rzeczywistość energetyczna

Szczególnym wyzwaniem jest pogodzenie reindustrializacji z Zielonym Ładem. Europa chce być liderem zielonej transformacji - wprowadza regulacje ESG, normy emisyjne, ograniczenia dla przemysłu węglowego. Ale przemysł potrzebuje energii - dużo i taniej. Po odcięciu od rosyjskiego gazu ceny energii w Europie wzrosły dramatycznie. W 2023 roku średnia cena megawatogodziny w Niemczech była dwukrotnie wyższa niż w USA i pięciokrotnie wyższa niż w Chinach.

To sprawia, że inwestorzy wahają się przed budową energochłonnych zakładów w UE. W raporcie Europejskiego Banku Inwestycyjnego z 2024 roku aż 60% firm przemysłowych w UE wskazało ceny energii jako główną barierę rozwoju. Odpowiedzią mają być subsydia i ochrona sektora, ale to prowadzi do narastają-

cych napięć handlowych, także wewnątrz UE.

Co więcej, zielone technologie też wymagają przemysłu. Produkcja paneli fotowoltaicznych, turbin wiatrowych, samochodów elektrycznych czy wodoru wymaga surowców, infrastruktury i kompetencji, których Europa jeszcze nie odbudowała. Jeśli UE chce być liderem w zielonej gospodarce, musi najpierw zbudować zielony przemysł - a to oznacza czas, pieniądze i ryzyko polityczne.

Polska w reindustrializacyjnej układance

Polska znajduje się w interesującym, ale trudnym położeniu. Z jednej strony jest jednym z głównych beneficjentów przemysłowej relokacji w Europie. Po 2004 roku wiele firm przeniosło produkcję do Polski - ze względu na niższe koszty pracy, bliskość rynku niemieckiego i dostęp do funduszy unijnych. Polska jest dziś czwartym eksporterem mebli na świecie, piątym eksporterem baterii litowo-jonowych i liderem montażu AGD w Unii Europejskiej.

Z drugiej strony, znaczna część tego sukcesu opiera się na modelu taniego poddostawcy. Według danych NBP ponad 60% polskiego eksportu to eksport z niską wartością dodaną, w którym Polska pełni funkcję montowni. Własne technologie, marki i patenty stanowią margines.

Jeśli reindustrializacja Europy przybierze realny kształt, Polska może na niej skorzystać - pod warunkiem że zmieni swój model. Potrzebne będą inwestycje w szkolnictwo zawodowe, inżynierię, nowe klastry przemysłowe, infrastrukturalne wsparcie przemysłu zielonego i zwiększenie kontroli nad technologią. W przeciwnym razie nowy „Made in Europe” będzie oznaczał, że Polska znów zostanie tylko miejscem do taniego montażu cudzych pomysłów.

Czy coś się zmieni?

Głównym problemem nie są wcale pieniądze, technologie czy siła robocza, lecz chroniczna słabość instytucjonalna Unii Europejskiej. UE jako całość nie ma dziś realnych narzędzi, by kierować transformacją gospodarczą - i nie ma też liderów, którzy potrafiliby pocią-

gnąć kontynent w nowym kierunku.

W porównaniu do państw narodowych Unia jest bezsilna. Nie dysponuje klasycznymi narzędziami polityki przemysłowej: nie ma budżetu federalnego, który mogłaby elastycznie uruchamiać w momentach kryzysu; nie ma wspólnego systemu podatkowego, który pozwalałby na strategiczne subsydiowanie sektorów; nie ma centralnej polityki edukacyjnej ani siły wykonawczej do wdrażania reform. Nawet unijne fundusze, jak Fundusz Odbudowy czy program InvestEU, są powolne, rozdrobnione i obwarowane skomplikowaną biurokracją. W sytuacji gdy USA subsydiuje przemysł ustawą Inflation Reduction Act, a Chiny kierują ogromne środki do strategicznych sektorów pod egidą państwa, UE może tylko apelować o „koordynację polityk”.

Na poziomie Rady Europejskiej dominują partykularne interesy narodowe. Komisja Europejska może ogłaszać strategie, ale nie może ich egzekwować. Parlament Europejski nie ma inicjatywy ustawodawczej, a Europejski Bank Centralny nie może finansować projektów przemysłowych.

W tej sytuacji każdy kraj prowadzi swoją „reindustrializację” na własną rękę - Niemcy wspierają Volkswagena i Boscha, Francja rozwija swój atom i lotnictwo, Polska zabiega o montownię baterii, a Włochy liczą na cud z Brukseli. Nie ma wspólnej europejskiej polityki przemysłowej - są tylko zatowarzyszone próby rozgrywane w logice krajowej, które często się znoszą lub wręcz sabotują.

Tymczasem świat nie czeka. Chiny już kontrolują globalne rynki energii odnawialnej, USA budują gospodarkę opartą na protekcyjnym i technologii, zaś Indie wyrastają na nowego przemysłowego gracza. Europa, zamiast wracać do gry, może zostać zdegradowana do roli zaawansowanego konsumenta cudzych produktów: zielonych, cyfrowych, strategicznych.

Reindustrializacja? W tym scenariuszu to tylko zakłęcie. Bruksela może jeszcze przez kilka lat pisać kolejne strategie i ogłaszać „inicjatywy przemysłowe”, ale bez władzy i bez woli żadna strategia nie stanie się rzeczywistością.

©©

W sezonie zarabia się na deszczu i słońcu. Ale tylko wtedy, gdy nie przychodzą naraz

Dorota Mariańska
dorota.marianska@polskapress.pl

Mimo kapryśnej pogody, wypożyczalnie kajaków liczą na udany sezon. Z powodu opadów klienci często jednak odwołują spływy lub zmieniają ich terminy.

Z drugiej strony natomiast deszcz jest potrzebny, bo susza i niski stan wód powodują, że „nie ma po czym pływać”.

Kajaki budzą zainteresowanie. Są rezerwacje

Być albo nie być wypożyczalni kajaków zależy od pogody. Zmienność warunków atmosferycznych powoduje, że klienci modyfikują swoje plany. Rezygnują lub przekładają spływy. O ile kapuśniaczek czy mżawka nie odstrasza fanów kajaków, o tyle intensywne opady, do tego w połączeniu z silnym wiatrem, nie pozostawiają złudzeń: w takie dni po prostu pływać się nie da.

Jednak mimo kapryśnej aury, jak twierdzą firmy, obecny sezon może okazać się udany.

Już od kwietnia obserwujemy wzrost liczby klientów – zarówno indywidualnych, jak i grup zorganizowanych. W porównaniu do kwietnia-czerwca ubiegłego roku mamy więcej rezerwacji i zapytań, a zainteresowanie spływami utrzy-

muje się na wysokim poziomie – mówi „Strefie Biznesu” Maria Zaręba-Szpyt z wypożyczalni Kajakami po Wieprzu.

Na brak klientów nie narzeka również Jarosław Suchocki, właściciel firmy Mars-Travel Kajaki.

W sezonie maj-czerwiec 2025 roku główni klienci to spływy dla firm, stowarzyszeń, a nawet seniorów z Uniwersytetów Trzeciego Wieku. W weekendy są grupy przyjaciół i znajomych, rodziny z dziećmi, ale już trochę starszymi, mającymi powyżej 10 lat. Rzadko zdarzają się osoby z dziećmi poniżej 7. roku życia. Często natomiast pływają osoby z psami, które wyposażone są w specjalne kapoki – wymienia Jarosław Suchocki.

Deszcz potrafi odstraszyć klientów, ale jest potrzebny

Mimo pozytywnego nastawienia, to, co się dzieje od około tygodnia, stanowi dla wypożyczalni kajaków trudny test.

W ostatnim czasie pogoda mocno wpływa na funkcjonowanie naszej wypożyczalni. W większości przypadków to sami goście decydują się na zmianę terminu spływu – często już po raz drugi czy trzeci. Zdarza się również, że to my sugerujemy przełożenie spływu, zwłaszcza gdy prognozy zapowiadają intensywne opady, a w grupie znajdują się



– Choć wielu z nas jest spragnionych słońca, cieszymy się z deszczu. Opady to szansa na wyższy poziom wody w rzekach – mówi Maria Zaręba-Szpyt

małe dzieci. Z nadzieją patrzymy na drugą połowę sezonu. Liczymy, że pogoda się ustabilizuje, a warunki będą sprzyjały spływom – wyjaśnia Maria Zaręba-Szpyt.

Jednak jest w tym wszystkim również powód do zadowolenia.

Choć wielu z nas jest spragnionych słońca, cieszymy się z deszczu. Opady to szansa na wyższy poziom wody w rzekach. A to kluczowe dla naszej działalności, bo w czasie suszy

i niskiego stanu wód po prostu nie ma po czym pływać – mówi przedstawicielka wypożyczalni Kajakami po Wieprzu.

Jak podaje Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej – Państwowy Instytut Badawczy, stany wody w dorzeczu Wisły układają się w strefie wody niskiej i średniej, lokalnie wysokiej. Stan średni zanotowano na Skawie, Rabie, Dunajcu, Po-
pradzie, Tyśmienicy, Omulwi, Krznie, Nurcu, Drwęcy i Brdzie oraz lokalnie na Wiśle, Brynicy,

Sole, Białej Tarnowskiej, Kamiennej, Wkrze i Bzurze. Stan wysoki odnotowano na Supraśli oraz lokalnie na Bzurze.

Natomiast stany wody w dorzeczu Odry układają się w strefie wody niskiej, lokalnie średniej, punktowo wysokiej. Stan średni zarejestrowany został na Strzegomce, Widawie, Baryczy, Gwdzie i Drawie oraz lokalnie na Odrze, Nysie Kłodzkiej, Ślęzie, Bystrzycy, Bobrze, Nysie Łużyckiej, Warcie i Prośnie. Stan wysoki obserwowano lo-

kalnie w ujściowym odcinku Odry oraz na Bobrze i Noteci.

Wynajem kajaków. Ceny w sezonie 2025

A ile kosztuje wypożyczenie kajaków w sezonie 2025?

W porównaniu do ubiegłego roku ceny na większości tras pozostają niezmienione, zwłaszcza jeśli chodzi o spływy wielodniowe, gdzie od lat utrzymujemy stawkę na poziomie około 50 złotych od osoby za dzień. W przypadku tras jednodniowych, które są najczęściej wybierane przez początkujących kajakarzy i rodziny z dziećmi, ceny wzrosły średnio o około 5 zł od osoby. Obecnie koszt wypożyczenia sprzętu wodnego na jeden dzień wynosi, w zależności od trasy, od 65 do 80 zł za osobę – wylicza Maria Zaręba-Szpyt.

I dodaje, że w ramach tej ceny worki wodoszczelne i inne akcesoria do zabezpieczenia ekwipunku udostępniane są bez dodatkowej opłaty. W poprzednich sezonach ich wynajem wiązał się z kosztem rzędu 5-10 zł.

MarsTravel Kajaki udostępnia kajak 1-osobowy za 70 zł za dzień, natomiast kajak 2-osobowy za 80 zł. Do ceny wypożyczenia kajaka należy doliczyć koszt transportu (3 zł/km) liczony w dwie strony z wypożyczalni na start i z powrotem, a po spływie z wypożyczalni na metę i z powrotem.

©P

Bałtyk da więcej prądu niż atom. Rośnie energetyczna potęga

Maciej Badowski
maciej.badowski@polskapress.pl

Polska stoi u progu wielkiej zmiany w systemie energetycznym. Budowa morskich farm wiatrowych nie tylko wzmocni krajowe bezpieczeństwo energetyczne, ale też stworzy nowe miejsca pracy i przyciągnie na północ energochłonny przemysł.

Produkcja energii z Bałtyku będzie większa niż z elektrowni jądrowej – podkreśla senator Kazimierz Kleina w rozmowie ze „Strefą Biznesu”.

Nowe punkty energetyczne w Polsce

Morska energetyka wiatrowa ma szansę stać się jednym z filarów polskiego mixu energetycznego w najbliższych dekadach. Jak wyjaśnia w rozmowie z portalem strefa-



– Produkcja energii z Bałtyku będzie większa niż z elektrowni jądrowej – podkreśla senator Kazimierz Kleina

biznesu.pl senator RP Kazimierz Kleina, wokół projektów farm wiatrowych budowana jest już infrastruktura, która

zapewni nie tylko energię, ale również długoterminowe miejsca pracy dla mieszkańców Pomorza.

W kilku miejscach, głównie w Łebie i Ustce, ale także w kolejnych portach serwisowych, powstają duże, silne i no-

woczesne centra serwisowe, w których będzie zatrudnione sporo osób obsługujących cały system na etapie eksploatacji i serwisowania farm wiatrowych – tłumaczy senator.

Zatrudnienie znajdą tam przede wszystkim wysoko wykwalifikowani specjaliści.

To są osoby, które codziennie będą wpływać z takich portów, jak Łeba, na specjalnych statkach serwisowych, by naprawiać, remontować i konserwować urządzenia na farmach. I to jest zajęcie na trzydzieści lat – dodaje Kleina.

Wiatraki wydajniejsze od atomu

Znaczenie morskich farm wiatrowych wykracza jednak daleko poza regionalny rynek pracy. To także realne wzmocnienie krajowego bezpieczeństwa energetycznego.

Czasami w Polsce nie zdajemy sobie sprawy z tego, że

produkcja energii z farm wiatrowych będzie wielokrotnie większa niż z elektrowni jądrowej, która również powstaje na Pomorzu – zaznacza senator.

Jak podkreśla, wraz z rozwojem odnawialnych źródeł energii zmieni się również geografia polskiej energetyki.

Produkcja energii elektrycznej przesunie się z południa na północ kraju. To oznacza nie tylko nowe miejsca pracy, ale i transformację gospodarczą regionów nadmorskich – dodaje Kleina.

Co ważne, morska energetyka wiatrowa odegra istotną rolę w budowie nowoczesnego, zrównoważonego mixu energetycznego Polski. Docelowo ma zapewnić nawet ¼ krajowego zapotrzebowania na energię elektryczną, stając się – obok atomu i fotowoltaiki – jednym z kluczowych źródeł zeroemisyjnej energii.

©P

Bez miłości człowiek nie jest szczęśliwy, nawet jeśli ma wszystko poza tym

Katarzyna Grochola dla agencji AKPA Fot. Sylwia Dąbrowa



Z ŻYCIA GWIAZD

Karolina Gilon nie ma miejsca

Na początku roku prezenterka urodziła dziecko. Teraz w mediach pojawiła się informacja, że nie poprowadzi w Polsce nowego sezonu „Ninja Warrior”. W piątek celebrytka zamieściła w internecie nagranie, na którym zalewa się łzami. „Kiedy po macierzyńskim chcesz wrócić do pracy, ale okazuje się, że nie ma dla ciebie miejsca” – podpisała filmik.

Marcin Rogacewicz zatańczy z gwiazdą

O mało znanym aktorze zrobiło się głośno, kiedy paparazzi przytąpali go na romansowaniu z Agnieszką Kaczorowską. Teraz Pudelek dowiedział się, że Rogacewicz wystąpi ze swą ukochaną w jesiennej edycji „Tańca z gwiazdami”. Dowodem mają być zdjęcia, jakie zrobiono parze przed jedną z sal tanecznych w stolicy.

Sandra Kubicka podpaliła internautów

Opublikowała na Instagramie filmik z wakacji. „Ja na yachcie za milion złotych pływająca po jeziorze Como” – podpisała wideo. Dzień później wysmiała internautów: „Ile mam wściekłych osób w swoich wiadomościach, to hit. A wszystko to, bo napisałam »yacht za milion złotych«. Ja napisałam to specjalnie, żebyście się odpalili i zrobili reklamę firmie yachtów. W Polsce ludzie nie potrafią rozmawiać o pieniądzach. Jak się je ma, to trzeba udawać, że się ich nie ma. Smutne, ale prawdziwe” – podsumowała. (GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa



W TELEWIZJI



Bulionerzy

TVP Rozrywka, 20:20

Przełom lat 80. i 90. Bohaterowie serialu to przeciętna polska rodzina, gnieźdząca się w dwupokojowym mieszkaniu w bloku. Niespodziewanie Nowikowie wygrywają w promocji kostek bulionowych umebłowany apartament oraz czynsz na całe życie... Jak się odnajdą w nowej rzeczywistości?

Drobiazgi takie jak te

Canal+ Premium, 21:00

W irlandzkim miasteczku Bill Furlong (Cillian Murphy), handlarz węglem, mający na utrzymaniu żonę i pięć córek, podczas dostawy do klasztoru dokonuje wstrząsającego odkrycia, które zmusza go do zmierzenia się z własną przeszłością i milczeniem społeczności podporządkowanej Kościołowi.

41 dni nadziei

TVN, 21:35

Tami i Richard wyruszają w rejs przez Pacyfik. Cudem udaje im się przetrwać huragan, ale łódź zostaje zniszczona, a Richard jest ciężko ranny. Tami musi znaleźć siłę, by roztrząskanym jachtem przepłynąć ocean i ocalić życie ukochanego.

Skandal w rodzinie królewskiej: książę Andrzej

CI Polsat HD, 22:00

Dokument o kulisach wywiadu w BBC Newsnight w 2019 roku, który wstrząsnął brytyjską monarchią. Nagrania archiwalne oraz wywiady pozwolą nam przyjrzeć się skandalowi, który zakończył jego karierę.

KRZYŻÓWKA NR 111

Poziomo:

- 1) sypki materiał drogowy,
- 6) określony nakład finansowy,
- 11) armatka wodna na wozie strażackim,
- 12) jednostka czasu w dziejach ziemi,
- 13) miękki ser podpuszczkowy,
- 14) tybetańskie miasto z Pałacem Potala,
- 15) wiosenne grzyby jadalne,
- 17) myśl przewodnia, dewiza,
- 18) gorący napój alkoholowy,
- 19) „Ach, co to był za...”,
- 20) przynęta na okonie,
- 23) płaszcz podbity futrem,
- 25) producent zup w proszku,
- 26) lit, potas lub rubid,
- 27) ... mleczarz ze „Skrzypka na dachu”,
- 28) solidny fundament, podwalina,
- 31) skała na posadzki i posagi,
- 34) granice występowania, zakres,
- 36) rodzaj sieci rybackiej,
- 37) polski zespół rockowy z Korą Jackowską,
- 38) pokój w wiejskiej chacie,
- 39) motyw zdobniczy w architekturze,
- 40) główny obóz wyprawy alpinistycznej,

Poziomo:

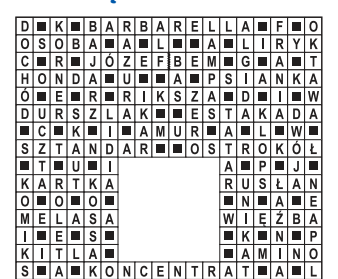
- 2) pleciony z włosów,
- 3) pospolity chwast, świńska trawa,
- 4) drzewo liściaste jak błaga,
- 5) zamek z pałacem,
- 6) grupa osób zarządzających czymś wspólnie,



- 7) metalowa, wglębna technika graficzna,
- 8) zgrany zespół, drużyna,
- 9) przydomek bohatera serialu „M.A.S.H.”,
- 10) broń strażnika pałacowego,
- 16) duch panujący w wojsku,
- 21) gwiazdozbiór nieba północnego,
- 22) utwór pasterski, idylla,
- 23) miasto w pobliżu Malborka,

- 24) dzieło muzyczne lub literackie,
- 29) dwulicowy osobnik, szalibierz,
- 30) daje początek strumieniowi,
- 32) plakat na słupie ogłoszeniowym,
- 33) zabiera głos w debacie,
- 34) zakłócenie porządku, chaos,
- 35) „... w Srebrnym Jeziorze”, powieść Karola Maya.

ROZWIĄZANIE NR 110



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Z dużym zaangażowaniem podejdziesz do wszystkich dzisiejszych obowiązków. Horoskop dzienny mówi, że dużo uda Ci się osiągnąć.

Ryby (19.02 - 20.03)

Będziesz przez cały dzień w doskonałym nastroju. Horoskop dzienny na wtorek mówi, że Twój stan udzieli się również innym.

Baran (21.03 - 19.04)

Ktoś podsunie Ci pomysł na oszczędności w domowym budżecie. Horoskop na dziś mówi, że bardzo chętnie z niego skorzystasz.

Byk (20.04 - 20.05)

Poświęcisz dzisiaj sporo czasu na zaspokajanie potrzeb innych osób. Horoskop dzienny na wtorek mówi, że ludzie będą Ci za to wdzięczni.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Łatwo Ci będzie przychodziło podejmowanie decyzji. Horoskop dzienny wróży, że pewności siebie ludzie będą mogli Ci tylko pozazdrościć.

Rak (22.06 - 22.07)

Musisz wykazywać się delikatnością w relacjach z innymi osobami. Horoskop na dziś ostrzega, że brak taktu może spowodować fatalne skutki.

Lew (23.07 - 22.08)

Nie załamuj rąk, jeśli nie wszystko będzie szło tak jak było zaplanowane. Horoskop dzienny na wtorek uspokaja, że to przejściowe problemy.

Panna (23.08 - 22.09)

Nie trać czasu na błahostki. Horoskop na dziś to wskazówka, by brać się tylko za to, co może przynieść korzyści Tobie oraz najbliższemu.

Waga (23.09 - 22.10)

Przez palce popatrzysz na drobne błędy innych osób. Horoskop dzienny radzi jednak zbytnio nie przesadzać z tą pobłażliwością...

Skorpion (23.10 - 21.11)

Chętnie zaangażujesz się w przedsięwzięcia realizowane przez inne osoby. Horoskop na dziś mówi, że wspólny wysiłek da dobre efekty.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Mierzenie się z codziennymi obowiązkami będzie Ci dzisiaj szło jak po grudzie. Horoskop dzienny mówi, że wieczorem poczujesz zmęczenie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Nie stawiaj dzisiaj wszystkiego na jedną kartę. Horoskop dzienny na wtorek zapowiada, że ostrożność będzie Ci potrzebna jak rzadko kiedy.

SPORT

www.sportowy24.pl

Gryf Słupsk wygrał kolejny sparing przed startem IV ligi

Mariusz Surowiec
mariusz.surowiec@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Szykujący się do IV Ligi Gryf Słupsk rozegrał mecz kontrolny z Bytovią Bytów. Spotkanie po bramkach dwóch testowanych zawodników oraz Fabiana Słowińskiego wygrali słupszczanie 3:0.

W drużynie Gryfa wystąpił w kółka piłkarzami testowanymi, których personaliów nie ujawniono. Jeden z nich zdobył nawet bramkę.

Wśród zawodników, którzy dołączyli do drużyny trenera Krzysztofa Mullera znalazł się Jakub Kopacz, środkowy defensywny pomocnik / środkowy obrońca (rocznik 2000) prawonożny, twardy i nieustępliwy.

Kopacz to zawodnik, grający na pozycji „6”, jest wychowankiem: Alit Ożarów. Zanim trafił do Gryfa występował w Gwardii Koszalin, GKS Wiekielec, Sokole Ostróda, Mławianie Mława, Stomilu Olsztyn i Starcie Nidzica.



Gryf strzelił Bytović trzy bramki nie tracąc ani jednej

Według opinii szkoleniowców jest to zawodnik ograny w III i IV lidze, charakteryzujący się dobrym ustawieniem, doświadczeniem i spokojem w rozegraniu. Ma stanowić idealne uzupełnienie formacji defensywnej.

Wcześniej do drużyny Gryfa Słupsk dołączył Filip Zdunek grający na pozycji środkowego pomocnika. Poje-

PIŁKA NOŻNA

Karol Szymański został zgłoszony do rozgrywek ekstraklasy. 32-letni bramkarz pozostanie rezerwowym wyborem w ekipie Piasta Gliwice, gdzie „jedyneką” jest od lat Franciszek Plach. Szymański (zdj.) jest wychowankiem Gwardii i Bałtyku Koszalin, który w wieku juniora związał się z akademią Lecha Poznań. Wiosną 2020 r. zagrał w 2 meczach ekstraklasy, by od sezonu 2020/21 związać się z Piastem. Przez ten okres zagrał jedynie w 8 meczach ligowych.



FOT. FKs STAL MIELEC

PIŁKA NOŻNA | 4 LIGA

Daniel Burzyński oraz Michał Wiewióra podpisałi nowe umowy z czwartoligowym zespołem Bałtyku Koszalin. Burzyński ma 19 lat, a Wiewióra jest rok młodszy. Obaj grają w środkowej strefie boiska.

Jubileuszowy turniej w światowym dniu szachów

Krzysztof Głowinkowski
krzysztof.glowinkowski@polskapress.pl

SZACHY. 45 szachistów zagrało w turnieju szachów szybkich w Słupsku z okazji jubileuszu miasta. W zawodach zwyciężył Nikita Semenukha, student Uniwersytetu Pomorskiego..

Na zawody zapisał się komplet graczy i wszyscy turniej ukończyli. Na pierwszym miejscu po 9 rundach był Nikita Semenukha reprezentujący KS Olimpijczyk Kwakowo, a tuż zanim Wojciech Putlak z Klubu Marynarki Wojennej. Obaj mieli po 7,5 punktu. Na trzecim miej-

scu zawody ukończył Michał Gulbiński z Olimpijczyka. Zgromadził na koniec 6,5 pkt.

Najlepszym wśród seniorów 60+ był Jerzy Kot ze Startu Wejherowo (6,5 pkt). Najlepszą z kobiet była Nadzieja Jezikowska z UKS Sz Skoczek Choszczno (4,5 pkt).

Wśród juniorów najlepsi byli zawodnicy Słupskiej Akademii Szachowej: Jakub Protas (5,5 pkt) i Natan Ruła (5 pkt). Trzecie miejsce zajął Jakub Boberek z Bytowa (5 pkt)

Zawody wsparło miasto Słupsk w ramach zadania z okazji podwójnego jubileuszu Słupska. ©P



Upalna pogoda i wysoka temperatura nie zniechęciły szachistów do walki na 64 polach

„Wspinaczka to próba wytrwałości do końca”

Kamil Wojdat
k.wojdat@polskapress.pl

WSPINACZKA. 3 lipca Dorota Rasińska-Samocho zdobyła szczyt Nanga Parbat (8126 m), wbijając na szczycie flagę województwa lubelskiego, które było głównym partnerem wyprawy.

O czym się myśli, podążając na Nanga Parbat?

Atak szczytowy trwał ponad 17 godzin. Ja wtedy koncentrowałam się na każdym kroku, żeby każdy z nich był bezpieczny i prowadził mnie do celu. Wspomnieć trzeba o warunkach, czyli huraganowym wietrze – 60 km/h. Taka wspinaczka to walka ze słabościami, próba wytrwałości do końca.

Dużo siły trzeba mieć w sobie żeby dotrzeć na szczyt? Raz to siły mentalnej, a dwa tej fi-

zycznej. Przyznam, że jak uściskiśmy sobie dłonie, to poczułem, że ma pani jej dużo. (Śmiech). Myślę, że fizyczność jest pewnym elementem, ale na pewno nie jedynym. Moim zdaniem stanowi ona około 35 procent, 40 procent to psycha, a te pozostałe procenty to: warunki pogodowe, które mogą się oczywiście zmieniać oraz odporność na różne sytuacje stresowe, nieprzewidywalne jak wypadki czy lawiny. W himalaizmie najpiękniejsze jest, że to nie tylko sport, ale prawdziwe kompendium różnych rzeczy z różnych dziedzin, które musimy łączyć. Dla porównania: jeśli startujemy w biegu na 100 metrów, to jest stosunkowo łatwo, bo mamy przeciwników i metę, natomiast przy ośmiotysięczniku nawet, gdy się przygotowujemy całe życie, to nigdy nie wiemy czy wejdziemy. Może być fatalna pogoda, możemy



FOT. KAMIL WOJDAT

Pani Dorota weszła na wszystkie czternaście ośmiotysięczników świata

się źle poczuć... W tym wszystkim jest mnóstwo elementów, które dają wielką satysfakcję i radość.

Były jakieś niebezpieczne sytuacje?

Bardzo dużo. Akurat w tym roku Nanga Parbat była bardzo oblodzona. Niektóre fragmenty było bardzo trudno po-

konać. Spadało dużo kamieni, lawin kamiennych, o czym można długo mówić. Było na przykład hasło „stone”, no i wtedy chowaliśmy się przy grani, żeby kamień w nas nie trafił.

Zdołała już pani wszystkie ośmiotysięczniki świata, których łącznie jest czternaście. Jakie kolejne cele?

Ośmiotysięczniki mam już wszystkie, a teraz w sierpniu chcę jeszcze zdobyć Elbrus, co sprawi, że będę miała wejścia na wszystkie najwyższe szczyty każdego z kontynentów. Będę wtedy jedyną kobietą na świecie z podwójną koroną: Koroną Himalajów i Koroną Ziemi – z dziewięcioma szczytami.

Pod każdą wyprawę przygotowania są inne?

Tak, bo każda góra i jej charakterystyka są inne. Przyznam

jednak, że jeśli chodzi o przygotowania fizyczne i psychiczne, to są podobne. Ale wiadomo, że niektóre góry wymagają więcej wyzwań. Na przykład Nanga Parbat jest najtrudniejszą górą. Są tam i wielka pionowa skalna ściana, mierząca ponad 200 metrów, gdzie liczą się umiejętności techniczne i skalne, a do tego wielka ściana lodowa – jedna z najtrudniejszych na świecie. Nanga Parbat jest ciężkim wyzwaniem, ale też takim ukoronowaniem, podwójnie zdobytą perłą. Tu się zaczęła moja historia, jako „Iron Lady” i „Speed Lady”.

Skąd w ogóle zrodziła się u pani górską pasję? Ile ona trwa? Bo przecież wszystkie ośmiotysięczniki zdobyła pani w ostatnich trzech latach.

Moja historia z Himalajami wiąże się z 2021 rokiem. Wtedy po raz pierwszy weszła na Mount Everest. Natomiast przystąpiła do górnictwa z Tatr. Kiedyś tam, jako małutka dziewczynka, weszłam

na Giewont no i od tego zaczęły się marzenia. Zarówno te himalajskie jak i te dotyczące Karakorum.

Poprzednie wyprawy w zdecydowanej większości odbywały się na własny koszt. Jak to się stało, że dostała pani wsparcie od urzędu marszałkowskiego województwa lubelskiego?

Tylko jedna wyprawa wcześniej odbyła się z partnerstwem Alpenverein Austria.pl, a wszystkie inne finansowałam sama. To piękne, że ktoś kogoś zauważa, wspiera mnie, bo mam piękne plany, marzenia i wspólnie realizujemy ambitne wyzwania. A ja też bardzo lubię trenować w Lubelskiem i generalnie w Polsce, bo warunki tutaj są doskonałe.

Rozumiem, że ta współpraca nie jest więc jednorazowa, ale będzie trwała?

Ja mam taką nadzieję, że będziemy wspólnie podejmować jeszcze większe wyzwania, bo planów mam dużo. ©P

Polskie kluby poznały rywali w eliminacjach LM, LE i LK

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Polskie kluby najpierw jednak będą musiały stawiać czoło swoim przeciwnikom w 2. rundzie międzynarodowych rozgrywek.

Lech Poznań z pewnością mógł trafić lepiej w losowaniu 3. rundy eliminacji Ligi Mistrzów. Jeśli mistrz Polski upora się z islandzkim zespołem Breiðablik Kópavogur, zagra ze zwycięzcą dwumeczu Lincoln Red Imps (Gibraltar) - Crvena Zvezda Belgrad (Serbia). Pierwsze spotkanie zostanie rozegrane przy Bułgarskiej, natomiast rewanż w Serbii lub na Gibraltarze.

Nie trzeba być wielkim ekspertem piłkarskim, by wiedzieć, że zdecydowanym faworytem tego dwumeczu jest serbski potentat. Niestety, również w potencjalnej potyczce przeciwko „Kolejorzowi” ekipa z Serbii będzie stawiana w roli tej, która ma większe szanse na fazę play-off tych najbardziej prestiżowych rozgrywek klubowych w Europie.

Mistrz Polski poznał też ewentualnego rywala w przypadku wpadki, czyli przegraną w dwumeczu z Islandczykami. Jeśli tak się stanie, podopieczni Nielsa Frederikseny spadną do 3. rundy eliminacji Ligi Europy, a tam zmierzą się z przegranym dwumeczu Slovan Bratysława (Słowacja) - Zrinjski Mostar (Bośnia i Hercegowina). W tym przypadku poznaniacy pierwszy mecz rozegrają na wyjeździe.

Legia Warszawa w 3. rundzie eliminacji Ligi Europy ma do czynienia z mniej więcej wyrównanymi potencjalnymi przeciwnikami. Los skojarzył Wojskowych ze zwycięzcą dwumeczu NK Celje (Słowenia)



FOT. KARINA TROJOK

Każdy z polskich zespołów walczy nie tylko o awans, ale także o punkty dla Polski w krajowym rankingu UEFA

- AEK Larnaca (Cypr). Przy Łazienkowskiej odbędzie się spotkanie rewanżowe. Zespół ze stolicy musi jednak najpierw wyeliminować czeski Banik Ostrawa w 2. rundzie drugich co do rangi rozgrywek w europejskiej piłce klubowej.

W poprzedniej edycji europejskich pucharów zespół ze Słowenii dał się poznać polskim kibicom. Jeszcze w fazie zasadniczej Ligi Konferencji zmierzyła się z nim na wyjeździe Jagiellonia Białystok. Szalone spotkanie zakończyło się remisem 3:3. Jeśli chodzi natomiast o Cypr, stołeczna drużyna była tam jesienią ubiegłego roku, również w ramach fazy zasadniczej Ligi Konferen-

cji. Podopieczni wtedy Goncalo Feio bez problemu ograli Omonię Nikozja aż 3:0.

Niestety jest możliwość, że Wojskowi nie przejdą czeskiego Banika Ostrawa i „spadną” do 3. rundy eliminacji Ligi Konferencji. Jeśli tak się stanie, zagrają ze zwycięzcą dwumeczu Austria Wiedeń (Austria) - Spari Tbilisi (Gruzja).

W tym przypadku również można mówić o dość znajomym terytorium, jeśli oczywiście awansują Austriacy. Latem 2023 roku ekipa z Warszawy po emocjonującym dwumeczu wyeliminowała właśnie tego przeciwnika również w trzeciej rundzie eliminacji Ligi Konferencji.

Ostatnie dwie polskie drużyny, czyli Raków Częstochowa oraz Jagiellonia Białystok, poznały swoich potencjalnych rywali w 3. rundzie eliminacji Ligi Konferencji. „Medaliki” zmierzą się z wygranym dwumeczu Torpedo Żodzino (Białoruś) - Maccabi Hajfa (Izrael).

Pierwsze spotkanie odbędzie się pod Jasną Górą, natomiast rewanż podopieczni Marka Papszuna zagrają na wyjeździe. Trzeba pamiętać, że drużyna z Izraela swoje domowe mecze na arenie międzynarodowej nie rozgrywa w Izraelu - w zeszłym sezonie np. zespoły izraelskie w roli gospodarza występowały na Węgrzech.

Jeśli chodzi o zeszłorocznego mistrza Polski, białostoczanie trafili na zwycięzcę dwumeczu Silkeborg IF (Dania) - KA Akureyri (Islandia). W tym przypadku ekipa Dumy Podlasia pierwszy mecz zagra na wyjeździe, natomiast rewanż odbędzie się w Białymstoku.

Oba polskie kluby grające w eliminacjach Ligi Konferencji są faworytami zarówno meczów w 2. rundzie eliminacji, jak i potencjalnej kolejnej rundzie, niezależnie od tego, na których z przeciwników trafią.

W przypadku Rakowa i Jagiellonii nie ma żadnego koła ratunkowego w przypadku ewentualnego potknięcia i porażki w dwumeczu. Ta oznaczać będzie pożegnanie się z grą na arenie międzynarodowej jeszcze latem.

Każdy z polskich zespołów walczy nie tylko o awans, ale także o punkty dla Polski w krajowym rankingu UEFA.

To właśnie dzięki dobrej postawie polskich drużyn w ostatnich latach w przyszłym roku nasz kraj na arenie międzynarodowej będzie reprezentować aż pięć ekip. ©

Breiðablik sprawi problem Lechowi? Co wiemy o klubie z Islandii?

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Lech Poznań rusza na podbój europejskich pucharów. W drugiej rundzie kwalifikacji do Ligi Mistrzów trafił na mało znany klub - islandzki Breiðablik. Co wiemy o tym zespole?

Piłkarski klub Breiðablik został założony 12 lutego 1950 roku, czyli jest o trzy dekady młodszy od Lecha. Pełna nazwa klubu z Islandii brzmi: Ungmennafélag Breiðablik Kópavogur, czyli Stowarzyszenie Młodzieżowe Breiðablik Kópavogur.

To trzykrotny mistrz Islandii. Tytuły zdobywał w latach 2010, 2022 oraz 2024. Co ciekawe, Breiðablik dzieli swój stadion o nazwie Kópavogsvöllur z innym klubem, o nazwie Kopavogur. Obiekt może pomieścić 5501 kibiców. Zespół nosi przydomek Blikar, co tłumaczy się jako migawki.

Breiðablik ma za sobą jeden start w zasadniczej fazie europejskich pucharów. W sezonie

występował w Lidze Konferencji. Zmierzył się tam z belgijskim Gentem, ukraińską Zorią Ługańsk oraz izraelskim Maccabi Tel Awiw. Islandczycy przegrali wszystkie mecze, choć strzelili 5 bramek. Była to jeszcze wtedy faza grupowa.

Lech w europejskich pucharach rywalizował z drużynami z Islandii trzykrotnie, czyli rozegrał sześć meczów (dwumecze). Pierwszy został rozegrany w sezonie 1982/1983 w 1/16 finału Pucharu Zdobywców Pucharów. „Kolejorz” pokonał w dwumeczu 4:0 Íþrottabandalag Vestmannaeyja. W pierwszym meczu Lech wygrał 1:0, a w rewanżu 3:0 - po dwóch golach Mirosława Okońskiego i Mariusza Niewiadomskiego.

Ostatnia rywalizacja Lecha z drużyną z Islandii miała miejsce latem 2022 roku: poznaniacy zagraли wówczas z Vikingurem. W pierwszym meczu to Islandczycy wygrali 1:0, ale w rewanżu Lech nie pozostawił rywalowi złudzeń i przy Bułgarskiej wygrał 4:1.

©



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Pierwsze spotkanie Lech Poznań - Breiðablik zostanie rozegrane 22 lipca w Poznaniu. Rewanż 30 lipca

Udany rewanż na mistrzach olimpijskich tchnie wiarę przed finałami VNL

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Reprezentacja Polski po dwóch wpadkach z Kubą i Bułgarią zakończyła turniej Ligi Narodów w Gdańsku zwycięstwem nad Francją.

W trzecim i ostatnim turnieju fazy zasadniczej Volleyball Nations League w Ergo Arenie Polacy rozegrali cztery spotkania. Rozpoczęli od zwycięstwa z Iranem 3:2, następnie ulegli 1:3 Kubie oraz 2:3 Bułgarii, a na za-

kończenie pokonali broniącą trofeum Francję 3:2.

Biało-Czerwoni zrewanżowali się Francuzom za przegraną 0:3 zeszłoroczny finał olimpijski w Paryżu.

Środkowy reprezentacji Jakub Kochanowski wierzy, że turniej Ligi Narodów w Gdańsku stanowić będzie fundament, dzięki któremu kadra będzie grała coraz lepiej. - W wygranym 3:2 meczu z Francją pokazaliśmy jakość i wiarę, że utrzymamy ją w dalszej części sezonu - powiedział 28-letni kapitan Biało-Czerwonych.

- Byliśmy mocni w zagrywce, w bloku i obronie, ale także w ataku, bo kończyliśmy ważne piłki. Tego właśnie może nam zabrakło we wcześniejszych meczach. Cieszy nie tylko zwycięstwo na zakończenie imprezy, ale także fakt, że po dwóch porażkach się podnieśliśmy. Zresztą po tym triumfie nikt o nich już chyba nie pamięta - powiedział reprezentacyjny atakujący Kewin Saksak.

W sumie Biało-Czerwoni odnotowali 8 zwycięstw oraz ponieśli 4 porażki w VNL i do fi-

nałowego turnieju w Ningbo przystąpią z piątej pozycji.

- Do tej imprezy podchodzimy bardzo pozytywnie, nie możemy się jej doczekać. Chcemy grać o medale, bo przecież reprezentacja Polski zawsze walczy o najwyższe cele. Sam ćwierćfinał na pewno nam nie wystarczy. Teraz mamy dzień, może dwa wolnego i wracamy do Spały. Do Chin wyjedziemy trochę szybciej, żeby się tam zaaklimatyzować i trochę potrenować na miejscu - dodał niedawny debiutant w kadrze.

Polacy zainaugurują finałowy turniej w środę 30 lipca, kiedy zmierzą się w pierwszym ćwierćfinale z czwartą Japonią. 12 czerwca podopieczni trenera Nikoli Grbicia w pierwszym turnieju fazy interkontynentalnej w chińskim Xi'an pokonali tego rywala 3:1.

- Musimy się przygotować na bardzo wymagające spotkanie. Ten zespół znany jest z tego, że walczy o każdą piłkę i niesamowicie broni. Przede wszystkim musimy być cierpliwi, ale tak naprawdę będziemy się tym martwić

za kilka dni, gdy rozpoczniemy przygotowanie pod przeciwnika i pod najbliższy turniej - podsumował Saksak.

W przypadku zwycięstwa Biało-Czerwoni trafią na zwycięzcę spotkania Brazylia - Chiny. Z „Canarinhos”, którzy byli najlepsi w fazie zasadniczej, przegrali w Chicago 1:3. Z prowadzonymi przez byłego selekcjonera polskiej kadry Belgę Vitala Heynena, Chińczykami w tym roku nie grali.

O drugi półfinał zagrają Włosi z Kubańczykami i Francuzi ze Słoweniakami. ©

